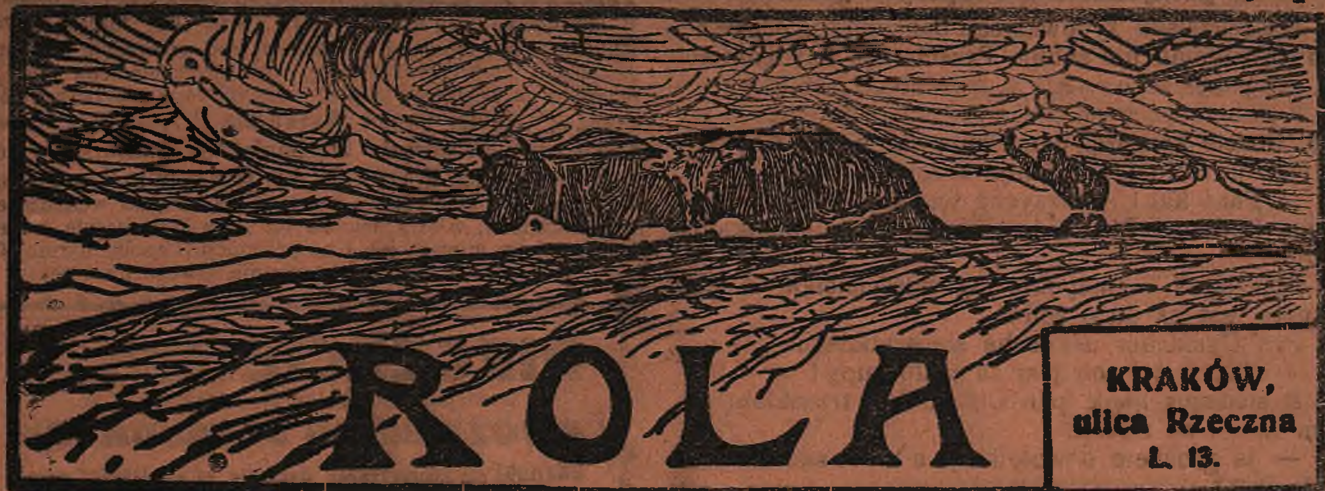
Nr 28. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 11 lipca 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W pensjonacie dla lepszych gości.

Właścicielska żydowskiego pensjonatu, pani Kac, zdrowia nikomu nie żałuje. Przeciwnie, każdemu życzy, żeby był zdrów. Ale z jedzeniem jest gorzej

I dlatego przy obiedzie panuje zwykle ożywiony ruch. Goście krzyczą, denerwują się, a pani Kac chodzi wzdłuż stołu i przyjmuje zażalenia.

— Pani Kac! — krzyczy tęgi pan Cymacher. — To ma być zupa?! To jest chyba jakaś solanka ze zdroju.

Dlaczego? — niepokoi się właścicielka. — Czy w zupie jest za dużo soli?

Pan Cymacher uśmiecha się szatańsko.

— Nie, w tej soli jest za mało zupy!

A siedzący obok pan Chaskiel z trzaskiem odsuwa talerz od siebie.

— Ja prosiłem o wołowinę, a nie o same kości! Co to jest?

— Proszę pana — broni się pani Kac — czy pan kiedy widział wołu bez kości?

— Bez kości? Nie! Ale bez mięsa, psiakrew, też nie widziałem!

Pani Szyfer, która obstalowała porcję gęsi, też się denerwuje:

— Pani Kac, czy ta gęś nie chorowała na suchoty? Co ona jest taka chuda?

— Co znowu, jakie suchoty? — oburza się pani Kac. — U mnie wszystkie gęsi są zdrowe! Tylko nie wie pani? Moda! Dzisiejsze gęsi też dbają o linię!

Wszyscy się przy stole denerwują. I pani Kac, i goście, tylko kelner, Moryc, zachowuje zimną krew.

Niesie właśnie, zamówiony przez jednego z gości kotlet i przytrzymuje go palcem.

Gość to spostrzegł i krzyczy z daleka:

— Moryc, psia krew! Zabierz palec z kotleta!

Moryca to nie wzrusza.

— Nie zawracaj pan głowy! Żeby mi jeszcze raz zleciał na podłogę?

— Moryc! — niecierpliwi się inny gość. — Już pięć razy prosiłem o szklankę lemoniady!

Moryc uśmiecha się grzecznie.

— Pan sze myli! Pan prosił sześć razy. Ja mam dobrą pamięć.

— Więc dlaczego nie dajesz? Co tak długo trwa wcisnąć cytrynę do wody?

— Bo dziś lemoniadę robi syn gospodyni, Josek i kuzynka Salcia. Oni zawsze robią bardzo długo.

— Dlaczego?

— Oni mają taki dziwny sposób.

— Jaki?

— Salcia ściska cytrynę, a Josek ściska Salcię.



Albo — albo.

— Wstydziłbyś się codziennie być pijanym, Wacusiu! Powinieneś zacząć nowe życie.

— Niestety za pózno.

— Na to nigdy nie jest za późno.

— W takim razie jeszcze czas.

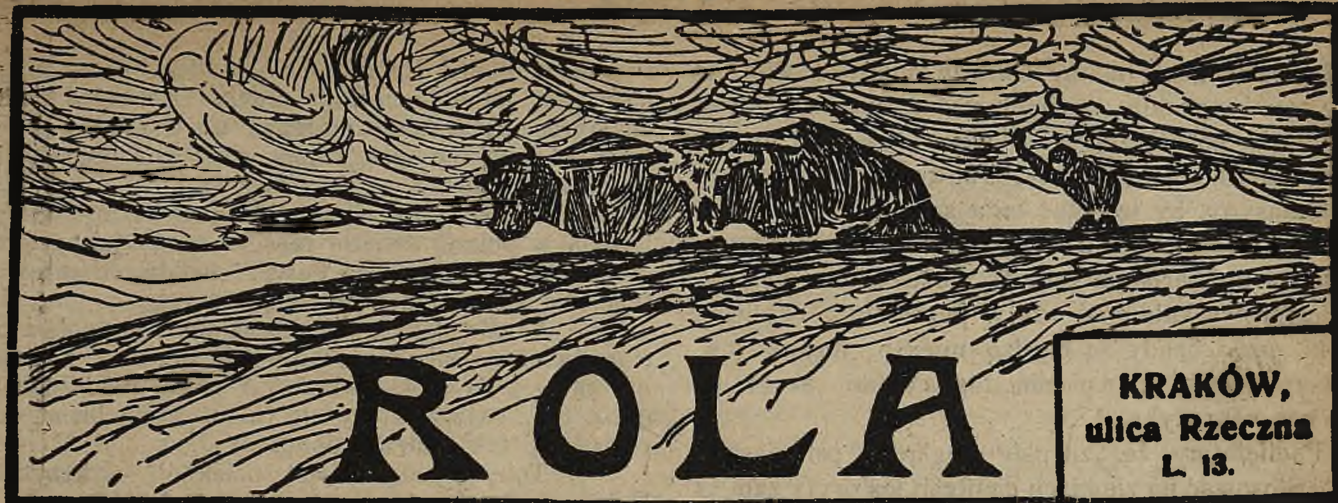


Odwaga nie lada.

Pański pies pokąsał przed chwilą moją teściową.

— O tak, to szalenie odważny pies.

Nr 28 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 11 lipca 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nie dajmy się oszukiwać.



W czasie, kiedy rolnicy zaczynają się rozglądać za zakupem nawozów pomocniczych, zjawiają się po wsiach doradcy, którzy „z dobrego serca“ pragną rolnika pouczyć, gdzieby mógł nabyć tanio, a nawet i na bardzo dogodnych warunkach częściowej spłaty. A że to są ludzie wymowni, co potrafią złote góry obiecywać i stuprocentowe korzyści z zalecanego nawozu, więc nic dziwnego, że niejeden gospodarz godzi się na obstalunek, daje kilka złotych zadatku i kontent, że mu się udało zrobić dobry interes bez kłopotu i medytowania nad właściwym wyborem potrzebnego nawozu. To, co tu piszę, może już niejeden gospodarz z własnej praktyki potwierdzić, a zarazem przyznać może ze wstydem, że się dał wciągnąć w pułapkę, bo — choć i dostał zachwalony proszek, to jednak plon oziminy jakoś nie bardzo się zwiększył po tym zachwalanym proszku, gdy go porównał z plonem pola, gdzie żadnego nawozu nie zastosował. A przecież była i jakaś szumna nazwa na worku z cudowną mieszaniną – co to miała mu do kabzy nabić sporo grosza!

Jest to bardzo przykre, gdy w czasach dokuczliwej biedy wyrzuca się pieniądze, jak to mówią „za płot“, bo bez pożytku, ale kto temu winien? oczywiście nie agent od nawozów, co wieśniaka potrafi otumanić i zachęcić do kupna swego towaru, bo on właśnie żyje z tego, ale wy sami gospodarze, skoro dajecie się naciągać. Nigdy przecie nie brak ludzi, co umieją bliźnich podchodzić i wyzyskiwać ich łatwowierność, ale czy to doprawdy tak trudno wyzbyć się nieświadomości, zwracając się do instruktora, czy też do najbliższej organizacji rolniczej, by was objaśniono co to za proszki, takie niby taniuśkie? Tam wam powiedzą, że to może być zwykłe oszustwo, bo jakaś mieszanina piasku, sadzy, czy cegły mielonej, ale najczęściej będziecie mieli przed sobą przedmiot nie oszustwo, ale materiał mało warty, nie ten, za który zapłaciliście. Będzie to prawdopodobnie fosforyt nazywany często tomasyną krajową, materiał kopalny, ciężki, zawierający w swym składzie 13 do 18 procent fosforanu wapnia. Nie ma więc racji mówić, że jest falsyfikat, tak jak nikt nie powie, że kartofel zbadany pod względem zawartości mączki nie zawiera mączki 16 czy 18 procent. Ale spróbujcie ten surowy kartofel pogryźć, połknąć i powiedzieć, czyście się pożywili ową mączką? W danym wypadku coś podobnego jest z fosforytami w stosunku do roślin, bo jakkolwiek rośliny nie chorują od tego proszku, tak jak człowiek po spożyciu surowych kartofli, ale ta zawartość procentowa kwasu fosforowego w fosforytach nie ma nic wspólnego z podobną zawartością kwasu fosforowego na przykład w superfosfacie, gdzie cała ilość tego fosforu jest czynna, bo w wodzie rozpuszczalna i natychmiast po zmieszaniu go z ziemią podnosi wzrost roślin na nim rozsianych. W fosforytach owe 13 czy 18 procent jest jakby zamrożone, roślinie niedostępne i dopiero pod wpływem kwasów ziemnych zaczyna przechodzić w stan czynny. Więc jest chyba rzeczą jasną, że rolnik, który chce mieć nawóz, któryby mu poparł rozwój oziminy, powinien wybierać taki nawóz, który będzie odrazu skutkował, a nie czekał tatka latka, aż się ten kwas fosforowy ruszy i zwolna zacznie się roślinom udzielać. To też oceniając taniość polskiej kopaliny, jaką jest fosforyt rachowski, czy niezwiski, uczeni nasi już wiele prób z nim przeprowadzali, by go jakoś wciągnąć do szeregu środków użyźniających. Po przeprowadzeniu licznych doświadczeń dziś możemy tyle tylko o fosforycie powiedzieć, że na łąki, zresztą kwaśne i to

w okolicach, gdzie mamy obfitsze opady, a więc na podgórzu karpackim można uważać stosowanie fosforytów za pożyteczne o ile weźmiemy pod uwagę, że trzeba ich stosować dwa, a nawet trzy razy więcej niż tomasyny, by uzyskać taką samą zwyżkę sprzętów siana. Natomiast o ile chodzi o zboża, to jeszcze owies na podkarpaciu potrafi może z nich wygryźć ów fosforowy składnik, zaś w pozostałych okolicach Polski, gdzie opady są bardzo mierne, nie ma interesu ryzykować nawożenia fosforytami, skoro nie stać nas na ryzyka.

Pamiętajmy, że „za psie pieniądze, psi mięso jedzą". Stosować na ziemiach ciepłych fosforyty zamias superfosfatu, to wygląda tak, jakby ktoś uważał, że taniej wypadą orka sochą, niż udoskonalonym, żelaznym pługiem! Pewnie, że taniej, ale czy skutek odpowiada taniości, to inna sprawa! *Fort. Starzyński*

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

— Nawet mi nie pochlebia — smutnie odparła Helena — cóż mi z tego, że mnie nazwał piękną... piękność nic nie znaczy... a nie wiem, czym czego więcej warta...

— A... a jeśli się w tobie szalenie zakocha? — przerwała Betina.

— Ale ja... ja nie poszłabym za mąż, nie kochając... — odpowiedziała Hela.

Ta wzmianka o małżeństwie tak nie w porę, zdziwiła i zmieszała Betinę tak że zamilkła nagle. Spostrzegła, że uczennica stopniowego i powolnego przygotowania potrzebowała... musiała lekcję rozłożyć na dni kilka. Inaczej zrozumieć się było trudno. Hela wcale nie znała świata tego, który był jedynym dla starościny; starościna ledwie się domyślała tak prostodusznej niewinności.

XVII.

Nazajutrz i dni następnych Puzonów, którego wyobraźnia silnie była zajęta pięknością nadzwyczajną Heli, nie mogąc przypuścić, żeby tak była istotnie niedostępną i dziką, jak mu ją malowała starościna wysłał potajemnie na zwiady swoją policję sekretną dla dokładnego wywiedzenia się o stanie i położeniu Heleny. Ludzie jego wybadali wszystko; doniesiono mu bardzo szczegółowo, kto była, gdzie i z kim mieszkała. Dowiedział się nawet więcej, niż starościna, która ją miała za siostrzenicę, bo o tajemniczym pochodzeniu, o zupełnym sieroctwie, ale zarazem o nieposzlakowanej sławie, — pracowitym życiu i niezmiernym ubóstwie.

Przekonał się jednak, że inaczej, jak za pośrednictwem Betiny trudno mu będzie bliższe nawiązać stosunki, dlatego wymógł na Betinie, iż mu oznajmi, kiedy Hela będzie u niej, aby ją przecie mógł poznać bliżej...

Z wielką trudnością przyszło starościnie skłonić dziewczę, aby na dłuższy czas do niej wieczorem przyszła... Pod tym tylko warunkiem przyrzekła robotę, zagroziła, że odmówi pomocy wszelkiej, udawała obrażoną i zagniewaną.

A Julka mała leżała chora, matka płakała dnie i noce, a biedna Hela kochała je obie i serce jej pękało, gdy im dopomóc nie mogła! Robota i zasiłek od starościny musiały starczyć na wszystko, bo innych środków nie było, zatem wieczorne wyjście Heli ułożone zostało.

Wieczorem Helena zastała już Betinę oczekującą, a w pokoju światła rzęsiste... coś jakby przygotowanie do przyjęcia gości; chciała się zaraz cofnąć, ale starościna porwała ją za rękę.

— A! nie bądźże już dzieckiem — zawołała niecierpliwie. — Nikogo u mnie nie będzie... zostaniemy same... Ja lubię światło. A gdyby nadszedł ten pan... ten... wiesz, który cię tu już raz widział, któremuś się tak szalenie podobała...

— Tobym natychmiast uciekła! — krzyknęła Helena.

— A jabym się śmiertelnie pogniewała... — zawołała Betina. — Co to za dzikość i strachy jakieś śmieszne!

— Otóż ci już wprost wolę powiedzieć, dlaczego cię zaprosiłam — rzekła. — Mój dobry opiekun chciał cię widzieć koniecznie... wszakże cię oczyma nie zje, cóż w tym złego?... Podobałaś mu się, stara się przybliżyć, to nie grzech!

— Ale ja wcale znajomości nie pragnę — zawołała Helena. — Niech to panią nie obraża, może być najpoczciwszy człowiek, przecież na mnie, od pierwszego rzutu oka, zrobił wrażenie bardzo przykre — powzięłam jakąś obawę — nie wiem, to dziwactwo zapewne, wstręt prawie.

— A! a! — odparła, śmiejąc się, starościna — wieszże, co to znaczy! Jest to zawsze pierwszą oznaką mającej się nieochybnie urodzić miłości, — to rzecz niezawodna!

Hela zarumieniona, — prawie do łez zmieszana, błagała i prosiła, aby jej odejść było wolno. Już się zbierała do ucieczki.

Na tę chwilę nadszedł Puzonów, który dzięki tej wielkiej łatwości, z jaką się Moskale uczą języków, mówił bardzo dobrze po polsku.

Hela stała przy krześle, czerwona jak wiśnia, drżąca jak liść jesienny, zmieszana.

Starościna, pospieszywszy do progu, dała znak jenerałowi, aby był ostrożnym i nie spłoszył strwożonej; ale on wiedział już sam, jak się miał zachować. — Oznajmiono mu wcześnie, że ma grać rolę przyjaciela nieboszczyka męża, opiekuna; Betina na ten wieczór oblekła się skromnością i powagą.

Dymitr Wasyljewicz stał się prawie nieśmiałym, tak był uszanowania pełnym. Zamruczała coś Betina niezrozumiałego, przedstawiając go pannie Helenie.

Wkrótce jednak przelękłe dziewczę odzyskało całą odwagę niewinności i śmiałość swą nieco dziką. Mało żyjąc z ludźmi, Helena miała instynkt, brakło jej doświadczenia, — zgadywała formy, których nie znała, a przecież była w porównaniu do starościny wielką panią Choć ją onieśmielało ubóstwo i położenie towarzyskie, czuła wielce godność swoją.

Jenerał, aby ją nazbyt nie trwożyć, przywitawszy się ledwie, począł od swobodnej i wesołej rozmowy z Betiną, lecz wzrok jenerała gonił za piękną, rumieniącą się twarzą dziewczęcia.

Plątał się i mylił jednak, bo nie mógł na ton właściwy trafić. Hela ośmielona, pewna siebie, zabiła go majestatyczną obojętnością i poglądała nań z góry.

Ale Puzonowa to roznamiętniło więcej jeszcze, rozpłomieniał, rozkochał się szalenie.

Gdy nareszcie wyrywająca się co chwila Helena odejść mogła, a raczej wylecieć z tej duszącej ją at-

mosfery, Puzonów padł na krzesło, odzyskując swobodę i zawołał do starościny:

— Rób, co chcesz! żądaj, co ci się podoba, ja się szalenie w niej kocham i ona musi być moją.

— Że się zakochałeś, nie potrzebujesz mi tego waćpan mówić, wiem o tym doskonale — odpowiedziała starościna. Uboga, to prawda, no a gdybyście się nawet ożenić z nią chcieli, to ręczę wam, że za was by nie poszła.

Puzonów spojrzał, ruszając ramionami.

— Oszalałaś czy co? Żenić się? ja? Ja co mogę wziąć z dworu cesarzowej księżniczkę na wybór, — która mi pięćdziesiąt tysięcy dusz przyniesie? ja? ożenić się... co się dzieje z tobą szanowna starościno? żartujesz.

— Żartuję — odparła Betina — wiem, że tego byś ani mógł, ani chciał zrobić; ale ci powiadam dla tego, abyś miarkował, że nie pójdzie ci to łatwo. — Jest to wcale osobliwsza dziewczyna, jakiej mi się jeszcze spotkać nie trafiło, — cnotliwa, nie zalotna, a zimna, głowa się jej nie zawróci!!

— Słuchajże, pani moja — przerwał jenerał — potrzebujęż ja to wam tłómaczyć, że są sposoby na wszystko i środki na wszelkie charaktery? Uboga — bardzo uboga — pani powinnaś zrozumieć, co to znaczy.

— Wszystko wiem, wszystko rozumiem, a jednak za nic nie ręczę i niczego się nie podejmuję — zawołała starościna. — Sprawa trudna.

— Ale pani trudniejsze nieraz w życiu umiałaś pokonać — rzekł, uśmiechając się grzecznie jenerał — bądź tylko dobrej woli dla mnie.

Starościna podrożyć się chciała, ale zlękła się trochę, widząc, że zaszła za daleko.

— No, zobaczymy, zobaczymy — odezwała się z uśmiechem — na to potrzeba czasu — wyboru chwili, pracy, zachodu i kto wie ile nieprzyjemności do zniesienia.

Jenerał pochlebiał, obiecywał, prosił, nalegał i tak ją nareszcie ubłagać potrafił, że mu swą pomoc przyrzekła.

XVIII.

W parę dni po tym wieczorze Hela gdy przyszła z robotą, zastała starościnę milszą jeszcze, serdeczniejszą, bardziej przyjacielską, niż kiedykolwiek, — a nadewszystko rozmowną.

Prawie bez wstępu zaczęła zaraz o swym przyjacielu, wrażeniu, jakie na nim zrobiła Helena.

— Wszystko to — odpowiedziała jej Helena, — do niczego nie prowadzi i przykrość tylko mi czyni. Przyznam się pani otwarcie, — gdyby ten człowiek, którego znam tak mało, miał nawet zamiary jakie, gdyby chciał żenić się ze mną, ja pójśćbym za niego nie mogła, gdyż nie jestem wolną.

— Jakto? A cóż cię wiąże?

— Posłuchaj mnie pani — rzekła Hela spokojnie — opowiem wszystko.

I poczęła z przejęciem opowiadać całą historię poznania pana Tadeusza w Dobrochowie, tając tylko imię jego i nazwisko, gdyż czuła, że mogła człowieka zmuszonego ukrywać się, zdradzić.

Starościna słuchała z żywym zajęciem, rozpytywała, domyślała się może więcej, niż było i z politowaniem niby, potrząsając głową, poczęła mówić do Heleny:

— Mój Boże, ten twój nieznajomy, ani ci się oświadczył, ani przyrzekł nic, ani nawet wyraźnie powiedział, że cię kocha. Sama to wyznajesz! Stary jakiś bałamut! chciał z waćpanną chwilę spędzić przyjemną, a ty sobie tym będziesz życie wiązać! On nie przyjedzie pewnie, a tu stracisz waćpanna, co się nie łatwo drugi raz nadarzyć może. Matka w stanie biednym, siostra chora, obie potrzebują wygód, ty wypoczynku i wszystko to poświęcasz dla jakichś tam nadziei próżnych, które zawieść muszą.

— Nic nie poświęcam, boć przecie mi pani dałaś do zrozumienia, że i tenby się ze mną ożenić nie mógł.

Starościna na tak wyraźne zagadnięcie, zawahała się, wolała od razu rozbić tę największą trudność, aby się z nią później nie spotykać.

— Zapewne, że teraz nie — rzekła — ale gdy interesa jego, gdy familia, później, — o! zrobiłabyś z nim, cobyś chciała! Tybyś go zawojowała, przywiązałby się, musiałby. Już i tak zakochany szalenie, — a cóżby to było, gdybyć na niego była łaskawszą?

W położeniu biednej Heleny była to straszliwa pokusa. Szatanby pewnie nie wymyślił groźniejszej. Matka i siostra! dwie istoty, które ona tak kochała. Gdyby szło o nią tylko samą, gdyby potrzeba było jej jednej męczyć się i pracować — czekać i cierpieć — zniosłaby wszystko, ale matka i chore dziecię!

Cały świat sieroty zamykał się w tym małym kółku jej drogim, w tej, co dla niej była matką i co ją więcej kochała niż siostrę. Do obu przywiązana była namiętnie i czegoż nie uczyniłaby dla nich. Starościna rzucała w jej serce pocisk bolesny, jakby wyrzutem egoizmu. Miałaż ich poświęcać dla siebie, nie sama cicho, święcie — zrobić im z siebie ofiarę?

Z tej rozmowy wyszła Hela rozmarzona, niepewna, pobiegła do swego pokoiku i chodząc po nim, płakała... ze wzburzonej piersi wyrywało się nieopędzone pytanie:

— Mamże prawo poświęcać je dla siebie?

Starościna zachwiała jej wiarę w pana Tadeusza, sama ona teraz, przypominając sobie ostatnie z nim rozmowy, znaleźć w nich nie mogła nic, coby jej przyszłość wiązało. Była wolną, — a obowiązek wdzięczności zmuszał ją do poświęcenia. Łzy się lały po człowieku, dla którego czuła więcej niż przyjaźń i szacunek.

Serce opierało się ofierze, przypominała wieczory te ciche, jedyne w swym życiu, pierwsze, w których do niej przemówiło uczucie. — Każdy szczegół tych chwil żywo powracał w pamięci, a zerwane stosunki na wieki, zapowiadały wieczną tęsknotę i żale po człowieku, którego teraz dopiero kochała.

Ale czyż dla tych istot drogich nie powinna oddać choćby — życia?

Wróci — mówiło jej serce. Któż wie! sprzeciwiał się szyderski głos Betiny.

Po całej nocy dumań i walki, nazajutrz rano Helena wybiegła do miasta z mocnym postanowieniem szukania bankiera Kapostasa. Wiosna się zbliżała. — Któż wie, on mógł przybyć i szukać jej napróżno!

Nie wiedziała, że każdy krok jej z jednej strony niespokojna starościna, z drugiej jenerał zazdrosny śledzić kazali — w ślad za nią żebrak i stara kobieta z pod bramy powlekli się niby za jałmużną — nie spuszczając jej z oka.

Przeczucie ostrzegało ją o potrzebie ostrożności. Z Bielańskiej ulicy machinalnie przebiegła na Miodową do Kapucynów, uklękła się modlić, a ujrzawszy w konfesjonale siedzącego staruszka z siwą brodą, który nikogo nie spowiadał, zbliżyła się do niego,

całując go w rękę. Zakonnik sądził, że chciała uklęknąć do spowiedzi i wskazał jej miejsce.

— Ojcze mój — rzekła po cichu — nie jestem przygotowaną do spowiedzi — alem przyszła jako do duchownego po radę. — Jestem bardzo biedna — ludzi się obawiam - nie odmówicie mi ojcowskiego słowa.

Staruszek pochylił się łagodnie.

— Czego to chcesz, dziecko moje?

Oczekuję pomocy od opiekuna, od człowieka, który miał przybyć do Warszawy. Nie wiem, gdzie go szukać, jak o niego pytać, chociaż.,

— Dałże ci jaką wskazówkę? — spytał ksiądz.

Tak jest, mój ojcze, ale wiedząc, że człowiek ten był ściganym przez Moskali — nie śmiem użyć wskazówki, abym — abym go nie zdradziła.

— Bardzo dobrze czynisz, bądź ostrożną.

— Ale przed tobą ojcze! jak na spowiedzi.

I Hela powiedziała mu nazwisko opiekuna — a zarazem bankiera, — u którego mogła się o niego dowiedzieć.

Starzec palec na ustach położył.

— Cicho — rzekł — cicho, dosyć! Rozumiem... U Kapostasa kazał się o siebie dowiedzieć.

— Tak jest, ojcze.

Staruszek nachylił się jej do ucha.

— Nie najlepszą ci powiem nowinę. Kapostasa ktoś zdradził — szukano go w Warszawie, Moskale aresztować chcieli, musiał biedny uciekać lub siedzi gdzieś w ukryciu.

— A! nieszczęśliwa, cóż ja pocznę! — ręce łamiąc, — zawołała Helena.

— To nie potrwa długo — dodał Kapucyn — bądź spokojną, wróci on, wróci — wypłynie na wierzch, gdy przyjdzie pora. Ale musicie poczekać do wielkiego tygodnia, jak wam wskazano. A bądźcie dobrej myśli — Bóg wielki!

Hela pocałowała w rękę staruszka i odeszła.

Mimo pociechy zakonnika — serce się jej krwawiło — czuła ostatnią nadzieję straconą. Czas szedł tak powolnie, a nędza była tak straszną dla chorego dziecięcia!

XIX.

Szła ulicą zamyślona, pogrążona, przybita, nie zważając na tłumy, które z nią płynęły. Gwałtowna boleść, jakiej doznała, uczyniła ją prawie nieprzytomną; nie myśląc, że tylu ludzi oczy zwróci na siebie, uszedłszy kroków kilka, stanęła, ręce załamując, podniosła głowę do góry i płakała. Zdrętwiała, piękna jak posąg, przetrwała tak chwilę, nie wiedząc, co się działo w koło.

Była w tej chwili tak piękną, tak zachwycającą, a postać jej wyrażała boleść tak głęboką, iż wszyscy przechodzący, począwszy od żebraków, stanęli, patrząc na nią. — Dokoła, jakby wiankiem, opasali ją ciekawi.

— Mój Boże, jakaż ona piękna! — wołali jedni,

— Ale cóż się jej stało? — mówili drudzy.

— Czego ona taka nieszczęśliwa? Co to jest? — szeptali inni.

Gdy Hela, usłyszawszy wykrzyki te, wychodząc jakby ze snu, obejrzała się dokoła, zawstydziła się, oblała rumieńcem i spiesznie chciała uciec.

Jakiś jegomość po francusku, ubrany stał wprost naprzeciw niej, patrzał na nią zdziwiony, zachwycony, prawie osłupiały.

Strój a nawet rysy twarzy zdradzały w nim cudzoziemca. Wysiadł był umyślnie zwabiony tym widokiem, z karetki, którą odprawił.

Gdy Hela przelękla i zawstydzona co najrychlej zwróciła się w boczne przejście, nie uważała, że krok w krok za nią ów nieznajomy podążył aż do bramy domu przy Bielańskiej ulicy.

Stojąc w bramie, śledził, dokąd Hela wejdzie, potem numer domu obejrzał, — uderzył się w czoło i udał się wprost do mieszkania starościny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Międzynarodowy Kongres

ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia legata papieskiego ks. kardynała Hlonda, w otoczeniu swej świty podczas udzielania błogosławieństwa apostolskiego przybyłym na Kongres tysiącznym rzeszom wiernych.

Na szczególną uwagę zasługuje msza dziecięca, na której pięknie przystrojonych kilkanaście tysięcy dzieci przystąpiło do Komunii świętej, co było nader rozrzewniającym.

Dla wszystkich wiernych uczestników Kongres był bardzo budującą uroczystością ku czci Chrystusa Króla.

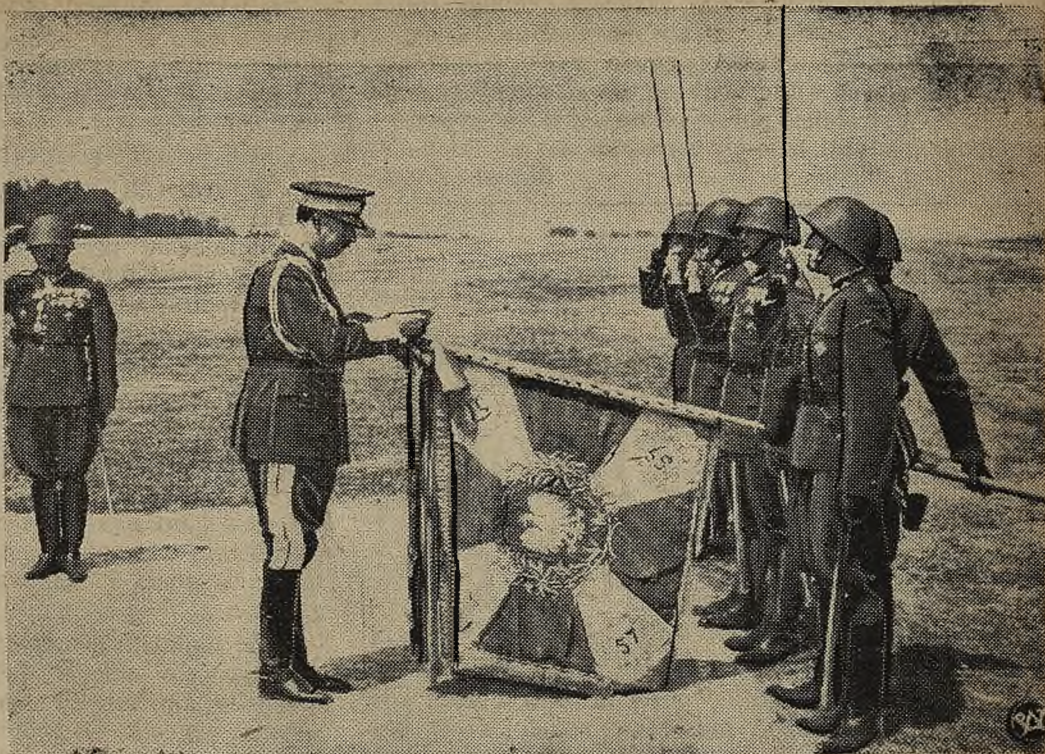


Z pobytu króla Karola II. w Polsce.

W czasie pobytu króla rumuńskiego w Warszawie odbyła się uroczystość nadania szefostwa pułku piechoty Nr. 57 królowi rumuńskiemu Karolowi II.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawiające uroczysty moment dekoracji sztandaru 57 pułku piechoty orderem „Michała Walecznego" przez króla Karola II.

Po tej ceremonii król Karol II ubrał się w mundur pułkownika wojsk polskich, jako szef tegoż pułku. W mundurze tym król Karol pozostał też podczas pobytu w Krakowie, jakoteż w mundurze pułkownika odjechał do swojego kraju.



Czupurna pieśń ludowa.

Naturalnie nie będę tu mówił o pieśni ludowej w całej Polsce, ale tylko powiatu jasielskiego i to małej jego części, którą znam dobrze. Będąc 7 do 15 letnim pastuchem chodziłem pospół z innymi na wesela częste. Chmara nas, dzieci, pchała się drzwiami, oknami, zapełniała przypiecki, susznie, nalepy, przypatrując się starszym i baraszkując po kątach swawolnie. Kiedy weselni jedli, kilku swatów zbierało wszelki drobiazg i hajda na boisko! Skrzypki grali aż dźwięczało, a każdy musiał tańcować. Który nie chciał swaci bili cięto pasami. Często poniektóry z płaczem, ale skakał aż dudniało. A jak weselni tańczyli honorowa gospodyni, a każda taką chciała być, zbierała dzieciska i dawała po trochu weselnego jedzenia: kołacza, kaszy jaglanej, świńskie ucho.

Wesele tańcowało na klepisku boiska a podrostki obcapiały niskie ściany bolcówek ze zbożem i sianem. Z góry doskonale się wszystko widziało. Zachodzili tam i starsi, tak od wieczora do rana i cudaczne rzeczy wyprawiali. W wieczór przychodziła młódź z całej wsi, z siół okolicznych, a nieraz z bardzo nawet daleka. Zawsze wypadała z tego jakaś swada. Wadzili się o taniec, o dziewki, o plac, oddawali stare złości i urazy. A jak nie było obcych swoi dzielili się na grupy, na „górzanów" i „dólanów" i powstawały waśnie. Zaczynało się to zwykle od czupurnych przyśpiewek przed skrzypkami, w okółce i tęgim przytupywaniu i wygrażaniu pięściami.

Cięto, chłopcy, cięto,
bo to dzisiaj święto...

śpiewał któryś z wojowniczej grupy, by dodać sobie i innym rezonu. A wszyscy mu przyklaskiwali, powtarzali refren i przytupywali kałaczyckimi butami.

Albo:

Ej, jest nas tu
tylko pięciu
a obstoimy
za dziesięciu!...

A jeśli ryknął który:

Wyszła chmurka z za morza,
pieron strzelił w dębinę...

to oznaczało rozpoczęcie już bitki. Dziewki zaraz w kwik i w nogi, starsi, od zwyczaju, do perswazyj, ale ino większy czynią zamęt. Ktoś buchnął drągiem w wiszącą, zakopconą latarnię. A po tym po omacku młocką, swój, nie swój, byle bić! Zawsze to lepsze wesele i lepiej się go pamięta, jeśli się trochę poczubią i krwi krzynę upuszczą.

Jak się ma bić biedniejszy z bogatszym to ten pierwszy śpiewa:

Myśleliście kmiecie,
że mnie pobijecie,
ja się was nie boję
i przy swoim stoję.

A bogatszy, gospodarski syn, mu odpowiadał:

Ej, czy ja jest s... syn,
czy ja ojca ni mioł,
żeby ladą dziada
nademną wywijoł.

Jak wszystko jest spokojne i nikt bitki nie pragnie, a jest tylko jaki jeden zawadiaka, co chce koniecznie zadzioru, rozbija się zuchwale między wszystkimi i śpiewa:

Ej, pobije mnie ktosik,
albo ja kogosik, —
ej, bo się mi czupryna
na głowie podnosi.

Zwykle zmawiało się kilku na takiego i stłukli mu po tym należycie gnaty, coby się mu na inny raz rezonu odniechciało.

Przyśpiewki i bitka zaczynają się zawsze podczas tak zwanej okółki, która jest rodzajem wojowniczego tańca, a przy zwykłym tańcowaniu z dziewkami prawie nigdy.

Zdarzyło mi się raz w Warzycach rozgonić walną bitkę. Jak się zaczęła, czmychnęło nas kilku na

piec, gdzie schowany wiał półkorzec ładnej cebuli. Braliśmy garściami i rzucali na ciemną, szalejącą wrzawą, izbę. Za chwilę, prawie nagle, zaprzestali krwawych harców i uciekli tłumnie. Żałowali prawdopodobnie wywołanej obrazy Boskiej, bo wszyscy popłakiwali gęstymi łzami i wycierali oczy.

Edward Cygan.



MACIEK BZDURA GADA

W tamte niedziele, ze to niby piekniuśko i ciepluśko było, po połedniu posedem se do sadu i ległem se w cieniu pod drzewem, z daleka od bab, bo to przecie wtedy najscęśliwsy sie cuję, jak mnie baby nie nachodzą i pały mi nie susą zadnem zali caniem sie do mnie. I akuratecek cłek od bab jak od tych musysków sie oganiać musi, coby cłeka cięgiem jeno lizały. To jeno jest lepsiejse, ze musyska cłeka tak nie uzreją jak baba, co na chłopa ją taka oskomina bierze, zeby go i moze zezarła.

I tak se lezę w sadzie spokojniuśko i myślę se o tej swojej scęśliwości, bo cłek przecie nie słysy ani: siedź tu przy mnie, ani: legnij se przy mnie, ani inksej babskiej komenderki, az tu ujźrałem, ze do mnie prościuśko walą Wojtek od Grzeli z Furgacem i zarasicko prosto z mosta do mnie, cobym nie spał jeno co opowiedział, a ze mnie zaceni piekniuśko prosić, tak siadłem se śnimi razem i zaconem im opowiadać o jednym chłopie, co to kiejsik we waganie pscoły przewoził.

A było to tak:

Jechał se koleją poćciwy chłopina i wiózł we worku co był z papiru wielgaśny rój pscół, co dostał od jakiegosik swojego koliganta o trzy mile drogi od Psi Wólki.

Jeno wlazł do waganu pozirał za miejscem, coby se mógł dobrze worek z pscołami połozyć, az nareście worek z pscołami wsunął pod ławę i siadł se galantnie na ławie.

We waganie nijakiej ciżby nie było i śpróc tego gospodarza siedziała ino jedna jakasik galantna miastowa dzieucha, co do rzeki jechała sie kąpać.

Oboje nie gadali nic, jeno siedzieli se spokojniuśko, az w te razy, ni z tego ni z owego chłop zerwał sie z ławki, jakby go kto sydłem gdziesik kolnął i wybałusywsy na miastową dzieuchę rozdziawione ślipia wrzasnął:

— A pódzies ty psiokrew!

Wrzasnęła tez okrutecnie miastowa dzieucha, zerwała sie z ławy i okrutecnie zestrachana wyleciała z przedziału prościuśko na stojącego spokojniuśko konguktora.

— Ratujcie! ratujcie! wariat! wariat jest we waganie!

Temcasem chłopina we waganie juz się uspokoił, prędziuśko ściągnął z nóg buciary i portasy i nie wiele myślęcy wywiesił je przez okno, coby śnich pscoły pouciekały, co bez mokrą dziurke w papirze wylazły i chłopu do portek wlazły i zaceny go po gicaiach i w spuchnięte miejsce nizej pleców strasecnie kolić.

Ale na tym wszyćkim jesce nie kuniec.

Akuratecek w tym casie kiedy gospodarzowe portki u okna wisiały z przeciwnej strony jak pieron nadjechał pociąg pośpiesny. Okrutecny wiatr, jaki sie skróć tego pośpiesnego pociągu zrobił, porwał chłopinie portasy.

Nareście przysła z konguktorem ta miastowa dzieucha do tego chłopa, co to miał zwariować.

Prawdę powiedziawsy to skwar był wielgaśny i bez to chłop se dosyć kruciuśką kosulę włozył, bo to przecie jeno baby co mają długaśne kosule a króciuśki rozum.

Jak jeno miastowa dzieucha ujźrała chłopa, tak okrutecnie wrzasnęła, co niby tez to jej sie bez portek nie udał, i schowała się cemduchu za konguktora.

Za maluśko a wszyćko sie wyjaśniło z temi pscołami co sie chłopu przytrefiło, a i ta miastowa dzieucha tez zacena spokojniuśka być i cemduchu zacena cegosik w swoi torbie sukać, az nareście wyciągła cosik i daje chłopu coby se swoje grzysne cielsko odział. Chłop rozkłada co dostał, patrzy a tu babskie niebieskie majtosy do kąpania z wysytem serdeckiem na brzusysku.

Chłopina zarasicko se majtosy włozył i tak przyjechał do samej Psi Wólki. Ale o tem wszyćkiem to wie jeno kilku gospodarzy z Psi Wólki, a ze ich okrutecnie ten gospodarz molestował, coby nikomu o tem nie gadali, tak oni tez nie gadają, który to jest ten gospodarz, co jego portasy na dachu waganu pośpiesnego pociągu pojechały do Warsiawy, a on ostał bez portek.

Kłosy.



Chwieją się kłosy, oj chwieją
Gdy silne wiatry powieją,
Chylą się ciche w pokorze,
Dzięki C za nie, mój Boże.

Chwieją się kłosy i mienią,
Cieszą się swą matką - ziemią
I szemrzą cicho, pieściwie
Na mojej drogiej tej niwie.

Są takie pełne, nabrzmiałe,
Zrazu zielone a później białe
I szemrzą cicho pod wiatru tchnieniem
Cieszą się cicho swoim istnieniem.

Ja również cieszę się z nimi
Jestem wdzięczny za nie matce tej ziemi,
Bo ona chowa je i hoduje
I od głodu nas niemi ratuje.

Chwiejcie się kłosy i szumcie,
Moje pragnienie zrozumcie,
Rośnijcie piękne i duże,
Niech was nie zmogą złe burze.

Józef Bojar.

Podróż po dalekich krajach.

Litwa III.

Dziś opisujemy jeszcze jeden charakterystyczny zwyczaj wyzwolin na parobka na Litwie, sięgający bardzo dawnych czasów, który dziś w niektórych miejscowościach zanikł zupełnie, albo z tego dawnego zwyczaju mało co pozostało.

Otóż kiedy młody chłopak, doszedłszy do lat 17 lub 18, nauczy się już wszystkich robót około gospodarstwa wiejskiego, wówczas ma prawo wyzwolić się na parobka, co mu nadaje większe znaczenie pośród wiejskiej młodzieży. Uroczystość rozpoczyna się od wyboru najrozumniejszego i najlepszego gospodarza wsi na organistę, który ma obchodowi przewodniczyć. Przy tym wyborze zwracają bardzo uwagę na trzeźwość wybranego. Od niego bowiem w najpierwszej chwili rozpoczynającego się obchodu zależy, ile nowo wstępujący między parobków chłopak ma w karczmie wódki kupić, aby całą gromadę uczęstować.

Schodzi się tedy do karczmy cała gromada przy muzyce i dzwonieniu w kosy jednej o drugą, lub kamieniami o żeleźce. Wybrany na organistę, dobrawszy sobie drugiego jakby woźnego wraz z chłopakiem wyzwalającym się włażą na dach; wyzwalający się na parobka i pomocnik organisty siadają na grzbiecie dachu, jak na koniu twarzami do siebie w takiej odległości, że między nimi jest miejsce dla organisty, który leżąc na brzuchu opiera się łokciami o krawędź dachu i niby to czyta z karty kazanie do zebranej pod karczmą gromady; ów zaś woźny wyraźnie wyraz po wyrazie powtarza za nim. Kazanie to poprzedza jeszcze dotykanie palców chłopaka łodygami ostu, co niby jest ostatnią dotkliwą zniewagą, która go niema spotkać już więcej. Cała mowa jest wypowiedziana w ten sposób, aby nowo wstępującego zalecić gromadzie, oraz określić jego nowe stanowisko. Organista więc mówiąc, wymienia najpierw imię i nazwisko chłopaka, imiona rodziców, jakoteż nazwisko gospodarza, u którego służył. Następnie mówi: „Ten oto zostaje dzisiaj parobkiem. Pamiętajcie gospodynie, ażebyście dawały mu teraz co dnia podśniadanek, na podwieczerzę cztery jajek, ażebyście go nie oszukiwały, ale dawały mu mleko niezbierane, a wy dziewuchy pamiętajcie, ażebyście mu tańca nie odmawiały, ale go chętnie brały, jako to jest dobry i pracowity parobek". W ten sposób dalej trwa mowa.

W czasie jej słychać już w karczmie muzykę, przerywającą mowę, po której schodzą wszyscy trzej z dachu i biorą udział w wesołej zabawie. Chłopak występuje już jako parobek, częstuje się z gospodarzami, a dziewuchy go nie odpychają od tańca, chociaż jeszcze dla pamiątki przez żart w tańcu płatają mu figle, pociągając go za poły lub nagle podrzucając go wśród zwrotu obertasa.

W związku z tym wyzwoleniem są jeszcze zwyczaje, połączone z rozpoczęciem różnych prac rolnych przez nowego parobka, na przykład kiedy rozpoczyna się koszenie zboża, wówczas wszyscy parobcy i gospodarze zbierają się z kosami do sieczenia w miejscu, gdzie się robota ma zacząć, sypią w poprzek drogi ścieżkę ostu, a po obydwu jej stronach wbijają w ziemię kosy tak, że żeleźce łączące się ze sobą tworzą rodzaj korytarza, w końcu którego siedzi ów wybrany organista. Nowy parobek, podkasawszy spodnie, musi ten korytarz przejść gołymi kolanami po oście, przeprowadzany za rękę przez stojących przy kosach, którzy go sobie podają, przy czym bywa on dotykany kolącym ostem po palcach i otrzymuje napomnienie, aby tak dobrze



Wyzwoliny na parobka na Litwie.

siekł żytko po piętkach, jak go oset po kolanach kole. Po przejściu całego korytarza musi jeszcze odbyć rodzaj egzaminu, składającego się z rozmaitych zapytań gospodarskich.

Z licznych uroczystych obchodów na Litwie najpiękniejszą uroczystością są dożynki, na których muszą być grajki. Na żarnach, stole i przy piecu palą się świeczki, rzucając światło na tańczącą młodzież. Około stołu zasiadają starsi, gwarząc przy kieliszku o tym co było i o tym co jest. Dziatwa obsiada piec, który wygląda jak olbrzymie gniazdo, przepełnione złotowłosymi pisklętami. Grajkowie stają na ławie, górując nad całym zgromadzeniem. Pomiędzy młodzieżą robi się ruch, środek izby się opróżnia i staje kilka par tancerzy. Bębenek zawtórował skrzypcom i młodzież sunie do tańca zwanego z ruskiego „barynia". Taniec ten służy, że tak powiemy, do wprawienia nóg i wzbudzenia w tancerzach ochoty, aby tem lepiej wykonali taniec czysto narodowy, pełen życia i pierwotnej dzikości Litwinów zwany: „musztim". Mężczyźni i kobiety biorą się za ręce tak, iż tworzą koło, nie stając wszakże parami. Za odpowiednim pociągnięciem smyczka, a czasem i bez muzyki, skoro wszyscy poruszą się w tan, śpiewają pieśń, której każda zwrotka kończy się wyrazami: *kuntaj, bałabaj! dżungesa hofernesa! mindzura ho! ha!*

Przy śpiewaniu tej pieśni tańcząc wszyscy mocno uderzają nogami o ziemię; dobiegłszy wreszcie do pieca lub drzwi, uderzają w nie rękami, a jeden rzuca suszące się na piecu łuczywa. Na tym kończy się ten taniec. Innego rodzaju tańce dożynkowe przeciągają do późna w noc zabawę dożynkową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojewoda krakowski

wśród ludności spiskiej.

W ostatnich dniach wojewoda krakowski p. Michał Gnoiński, w swej inspekcji po województwie krakowskim przybył na polski Spisz, witany bardzo serdecznie przez tamtejszą ludność.

Pan wojewoda, poza urzędowymi inspekcjami, zwizytował organizacje społeczne na Spiszu i nawiązał kontakt ze społeczeństwem.

Szczególną uwagę zwrócił p. wojewoda na organizacje rolnicze, jak również na tamtejszy przemysł przetworów produktów rolnych.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam moment powitania p. wojewody przez dzieci szkolne we Frydmanie na Spiszu, które odświętnie barwnie ubrane, podniosły nastrój serdecznego powitania.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Stanęły przed nim dziecinne jeszcze lata. Jak przez mgłę widzi tamto życie swoje, jakieś tułacze, straszne życie. Poniewierał się między obcymi zupełnie ludźmi, często żebrząc o kawałek chleba, który mu litościwi dawali ludzie. Okryty resztkami łachmanów, w brudnej, cuchnącej koszuli, tułał się między ludźmi, wysługując im, poniewierany i bity bez miłosierdzia. Tak dożył lat sześciu. Wtedy pojawił się jakiś człowiek, który wziął małego Janka ze sobą i od tej pory ulżyło mu się.

Człowiek, który go wziął ze sobą, miał zawód maziarza. Mały Janek pokochał go bardzo. Jeździli po wsiach i miasteczkach, sprzedając swój towar, — z czego mogli wyżyć, lecz stary maziarz nie był szczęśliwym. Wzdychał po całych nocach, często płakał. Bez troski uśmiech nigdy nie pojawił się na ściśniętych wargach, na czole wyryte było piętno rozpaczy i boleści. Matołd rozumiał, że jego opiekun był bardzo nieszczęśliwym człowiekiem i — pragnąc mu się wywdzięczyć za opiekę — jak mógł umilał mu życie, starając się równocześnie dowiedzieć, co biednego maziarza trapiło.

Lecz dopiero za kilka lat, mógł się dowiedzieć prawdy. A straszna ona była. Matołd aż wzdrygnął się, gdy to wspomnienie pojawiło się w jego umyśle; zadrgały mu konwulsyjnie szczęki i zacisnęły pięście.

Pamięta te chwile, jak dziś. Był wieczór, piękny, wiosenny wieczór. W gaju śpiewały słowiki, w stawach krzyczały żaby. Stary maziarz stanął na wpół rozwalonej gospodzie, za wsią i tam stało się nieszczęście. Zgnita w wiązaniach belka, z nieznanych przyczyn upadła maziarzowi na ramię, obalając go i druzgocąc klatkę piersiową.

Matołd miał wtedy lat trzynaście, lecz rozwiniętym był nad wiek. Widząc nieszczęście, silnym ramieniem podważył belkę i uwolnił z pod niej opiekuna, a następnie chciał biec do wsi po pomoc, lecz stary maziarz zatrzymał go.

— Nie trzeba — rzekł słabym głosem, a krew strumieniem płynęła mu z ust — nie trzeba, Janku. Umieram już. Pomoc na nic się nie zda. Bóg policzył godziny moje.

Teraz dopiero Matołda ogarnęło przerażenie. — W milczeniu przypatrywał się bladej, krwią czerwoną umazanej twarzy konającego i jakiś żal szalony targnął nim.

— Jezu — szepnął w trwodze wielkiej, ale maziarz dał ręką znak, żeby się nie obawiał niczego.

— Przestań — upominał go — nie teraz pora na płacz i narzekania, nie teraz pora na wylewanie żalów próżnych. Czy boisz się śmierci? czy boisz się patrzeć jak stary twój opiekun umiera? czy boisz się mnie?

Matołd zrozumiał, a raczej odczuł tą myśl umierającego, bo przysunął się bliżej i ujął go za rękę.

— Nie, nie boję się was — rzekł cicho. — Nie boję się śmierci.

Staremu oczy zabłysły niesamowicie.

— A więc patrz, patrz na to co grozą jest dla innych, patrz, żeby zahartowała się dusza i serce twoje, żebyś zawziętym i nieubłaganym był, jak śmierć sama. Bo kto wie, może i ty kiedy jej zwiastunem zostaniesz?...

Matołd nie rozumiał tych słów, a maziarz ciągnął dalej:

— Obłudne życie, obłudni ludzie. Przekleństwo moje ścigać będzie tych, co stali się przyczyną nieszczęścia mego, co stargali mój... mój cały...

Nowa fala krwi buchnęła mu ustami i przerwała tok jego mowy. Dopiero po dłuższej chwili podniósł wzrok na Matołda.

— Janku, czy wierzysz mi?

— Wierzę.

— Czy kochasz mnie jak... jak ojca?

— Jak ojca. Ojcem mi byliście.

— A więc przysięgnij mi, że nie spoczniesz dotąd, aż pomścisz nieszczęście twego opiekuna.

— Przysięgam — rzekł Matołd bezdźwięcznym głosem.

— Przysięgnij, że zemsta twa nieubłaganie dosięgnie i zetrze bez miłosierdzia tych, co byli przyczyną nieszczęścia mego.

— Przysięgam — powtórzył chłopiec.

Maziarz na chwilę przymknął powieki. Dumał nad czymś głęboko.

— Czy ty pamiętasz ojca lub matkę swoją?

— Nie.

— A więc opowiem ci coś o nich. Opowiem ci o matce. Umarła, gdy miałeś dwa lata. Lecz straszna to była śmierć. Konała opuszczona, nieszczęśliwa. — Konała z przymusu. Nieszczęścia ją zabiły. I ją też pomścisz. Na drodze swej napotkasz sprawców jej śmierci, a wtedy biada ci, jeśli im dłoń podasz przyjacielską. Biada ci, jeśli w ich krwi ciepłej nie ubroczysz ręki twojej.

Matołd słuchał blady, z roziskrzonymi oczyma, a na twarzy pojawił mu się wyraz dzikiej, zwierzęcej zawziętości.

— Uczynię to — powiedział, a w głosie jego czuć było stanowczość — pomszczę was i matkę moją. A teraz powiedzcie mi o ojcu.

Stary drgnął i westchnął głęboko.

— Ja jestem twoim ojcem.

Matołd zbladł śmiertelnie i przypadł do rąk starego.

— Wy... wy... mój ojciec... wy...

— Tak, ja...

— Dlaczego nie powiedzieliście tego wcześniej... dlaczego... — szeptał bez tchu, tuląc się do rąk umierającego.

— Miałem powody — rzekł maziarz przez łzy — ważne powody. Lecz dziś już wiesz o tem. Dziś wiesz, kto był twój stary opiekun. Znasz jego życie ostatnie, widziałeś jego cierpienia i pomścisz go. Pomścisz i matkę swoją. Być może, że wędrując po świecie napotkasz dawnego przyjaciela mego, z którym jedną przebyliśmy drogę — on opowie ci więcej o mnie i o matce twojej. Tymczasem żegnaj. Żegnaj na wieki. Mnie już nic nie pomoże. Błogosławię ci synu mój — a przekleństwo rzucam na sprawców nieszczęścia mego, którego ty będziesz posłem. Teraz oddal się, chcę pozostać sam. Umrę niedługo. Oddal się, lecz czuwaj. Lub zostań. To będzie lepiej. Niech ostatnie godziny z tobą przeżyję. A gdy umrę, pochowaj mnie i ruszaj w dalszą drogę. W torbie mojej znajdziesz opis miejscowości i nieprzyjaciół moich, nad którymi przekleństwo moje zawisło. Tymczasem żegnaj... żegnaj na zawsze...

Głośne rzężenie wydobyło mu się z piersi i nowa fala krwi buchnęła ustami. Konwulsyjnie uścisnął rękę Matołda:

— Synu mój...

— Ojcze...

Dwa te słowa były ostatnimi słowami dramatu, jaki rozegrał się w opuszczonej gospodzie. Stary maziarz skonał. Skonał, lecz zostawił po sobie mściciela, który poprzysiągł wiernie wykonać żądania ojcowskie. I wykona je.

Dziś oto leżąc w zajeździe, przypomina tamte lata. Pot kroplisty spływa mu z czoła, drżą konwulsyjnie wargi. Dziś powtarza przysięgę. I wykona ją. Jest już na tropie. Choć zagadka, którą on musiał rozwiązać, żeby natrafić na właściwych winowajców, nadal zagadką pozostała, Matołd poznał, że znacznie zbliżył się do celu. Przynajmniej wie, gdzie szukać. W papierach ojcowskich znalazł pewne zapiski, które prowadziły go na ślad. Z nich dowiedział się wiele. Dowiedział się, kto był przyczyną nieszczęść ojca i matki. Dlaczego jednak nie działał otwarcie? Dlatego, że człowieka tego we wsi nie było. Matołd więc musiał działać ostrożnie, gdyż w umyśle jego zrodziły się przypuszczenia, że może zmienił on wygląd i nazwisko, a zdemaskować go, należało podjąć wiele pracy i trudów. Grunt, że był na właściwej drodze, że nieprzyjaciół ojca szukał tam, gdzie oni byli. Matołd miał już nawet podejrzenia. Jakub i żebrak... zwłaszcza ten pierwszy, o twarzy nabrzmiałej i pijackiej, I ten ich stosunek tajemny...

W tej chwili wąskim okienkiem wyrżniętym w ścianie, zaglądnął do wnętrza blady sierp księżyca, rzucając na twarz Matołda słaby promień światła. Przywykłe do ciemności oczy, niemile raził on, wobec czego Matołd chciał się usunąć w jakiś ciemniejszy kąt, — gdy naraz zdało mu się, że ktoś stanąwszy w oknie, zasłonił kawałek jasnego sierpa, gdyż światło stało się jeszcze słabsze i mniej rażące. Podniósł więc głowę i wydał lekki okrzyk zadziwienia.

W okienku istotnie znać było jakąś twarz, której rysów rozpoznać nie było można, a która z zainteresowaniem przypatrywała się Matołdowi.

Chwilę patrzeli tak na siebie nieruchomi, po czym Maziarz zerwał się i podskoczył do okna.

— Kto tam?

W odpowiedzi usłyszał szelest chwastów i trzask płotu, przez który ten ktoś śledzący go przeskakiwał — a potem znów cisza zapanowała bezwzględna.

— Cóż to za diabeł mnie podgląda — mruknął Matołd do siebie, wyglądając okienkiem.

Chwil kilka przesiedział, nadsłuchując, po czym wrócił na dawne swe legowisko.

— Zwidziało mi się — szepnął — wpływ imaginacji. Za dużo się przejmuję wszystkim i dlatego różne wizje nawiedzają mnie. Trzeba się przespać — to dużo mi pomoże.

Zamrużył więc oczy i usiłował zasnąć, ale sen nie przychodził wcale. Przewracał się z boku na bok, wtulał głowę głęboko w kołdry, ale to nic nie pomagało. Zły więc usiadł na wozie i zapalił papierosa, rzucając mimowoli okiem w stronę okienka.

I znów najwyraźniej widział w nim jakąś twarz nieogoloną, w której jak dwa węgle żarzyły się ciekawe oczy.

Tego już było maziarzowi za wiele. — Błyskawicznie pchnął wrota i wybiegł na podwórze, podbiegając do okienka, lecz tam już nie było nikogo. Spojrzał na płot i zauważył w mroku, jak jakiś cień bezszelestnie przesunął się na drugą stronę, znikając w gąszczach opieni i pokrzyw.

Matołd rzucił się za nim. Zrozumiał bowiem, że ten tajemniczy człowiek coś więcej znaczył. Zrozumiał, że ten człowiek był wtajemniczony w jego działanie i śledził go. Postanowił go złapać.

Z kocią zwinnością przesadził przez płot i pobiegł śladem uciekającego, którego ciemna sylwetka majaczyła w mroku nocnym. Biegł bardzo szybko, z wytężeniem. Co chwilę potykał się o nierówności gruntu, kilka razy przewrócił się nawet, ale biegł dalej. Ciemna sylwetka uciekającego stawała się coraz wyraźniejsza, Matołd nawet zdołał usłyszeć ciężkie jego sapanie. Znać nie mógł dorównać w biegu młodemu człowiekowi i zmęczył się już, co maziarza wprowadzało w radość; zdwajał więc bieg, stale zbliżając się do uciekającego.

Naraz Matołd zaklął. Tuż przed nim, w odległości nie dalszej, jak sto kroków, zamajaczyła na tle błękitnego nieba, ciemna wstęga lasu. Ku wstędze tej zmierzał uciekający, Matołd stracił nadzieję dopędzenia go, nie zwolnił jednak szybkości. Wkrótce też wpadł w las, który wionął chłodem i jakąś groźbą tajemniczą. Gonitwa musiała być przerwaną. Wprawdzie maziarz słyszał jeszcze, jak trzaskały gałęzie

pod stopami uciekającego osobnika, ale gonić go, było niesposób, gdyż każdy krzak, każdy pień grodził drogę.

Maziarz zwolnił więc i dysząc ciężko, wolnym krokiem zaczął iść w głąb lasu, nie wiedząc napewno, na co to robi. Osobnika, którego gonił nie spodziewał się złapać, ale jednak nie wracał do zajazdu. Las w tej chwili wydał mu się tak dziwnie tajemniczym i złowrogim, szum jego tak rozstrajał nerwy, że maziarz nie miał po prostu sił wyjść z niego.

Zasłuchany w szmer lasu groźny i potężny, nie wiedział jak długo już w nim się znajduje. Usiadł na małej polance i zapomniawszy o świecie całym, zadumał się nad czymś głęboko. (Ciąg dalszy nastąpi).

Demonstracje belgijskie

przeciw amnestii.

W Belgii doszło do poważnych manifestacyj i demonstracyj ulicznych przeciwko uchwalonej znów przez parlament belgijski ustawie amnestyjnej dla przestępców politycznych, między innymi skazanych również za zdradę stanu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy grupę manifestantów, którzy na publicznym placu palą stosy różnych gazet, które popierały amnestię.

Rozgoryczenie ludności belgijskiej powoduje zwolnienie z więzień na skutek amnestji wielkiej ilości komunistów, od których i tak w całej Belgii jest rojno, bowiem komuniści w Belgii, podobnie jak we Francji, cieszą się większą swobodą.



Przetwory na dnie oceanów.

Jak wiadomo ziemia nasza, to bynajmniej nie martwa bryła, która ukończyła już swoje kształtowanie się, lecz organizm, w którym bezustannie następują przemiany, przybierające nieraz formy wielkich katastrof i rewolucyj. Katastrofy takie na lądzie znane nam pod nazwą trzęsień ziemi i wybuchów wulkanicznych są jednakże zabawkami w porównaniu do przewrotów, dokonywujących się na dnie oceanów. Mogą o tym coś powiedzieć statki, zajmujące się pomiarami głębin morskich. Historia żeglugi wykazuje, że na drogach, którymi przejeżdżały setki i tysiące statków, nagle przez noc powstają przepaściste głębie lub wynurzają się całe wyspy w miejscach, które przy pionowaniu niedawno temu jeszcze wykazywały poważne głębokości.

Do najciekawszych w tym względzie zjawisk należą położone w cieśninie Beringa wyspy Bogusława. W roku 1768 po raz pierwszy stwierdzono tam wynurzenie się z morza nowej wyspy pochodzenia wulkanicznego, która od odkrywców Amerykan otrzymała nazwę „Ship Rock". Prawie w trzydzieści lat później w roku 1793 powstała w ciągu olbrzymiego wybuchu wulkanicznego nowa wyspa, którą rosyjscy świadkowie tego niezwykłego widowiska nazwali Bogusławski Ostrów. W roku 1888 a więc prawie o 100 lat później, wyspa Ship Rock nagle zginęła w oceanie po wyłonieniu się kilka dni przed tym nowego lądu z wierzchołkiem 250 metrów wysokim. Po 20 latach, w roku 1907 wierzchołek ten podczas wybuchu wulkanicznego dosłownie wyleciał w powietrze. W roku 1010 nastąpił nowy wybuch. Ekspedycja, która w roku 1927 wyruszyła w tę okolicę, nie znalazła już śladu wyspy Bogusława. Jedynie kilka ławic świadczyło o miejscu, w którym kiedyś znajdowała się, a z pod wody wytryskiwała w górę fontanna ognistej lawy. W odległości 100 metrów wykazywał termometr mimo bliskości bieguna temperaturę wody morskiej wysokości 20 stopni. Stada fok i mnóstwo ptactwa morskiego wygrzewało się w ciepłej wodzie.

Inna wyspa, która bawi się z ludźmi niejako w ciuciubabkę, jest położona na morzu południowym Falcon-Island. Wyspa ta odkryta została przez kapitana Falcona, dowódcę angielskiego statku wojennego w roku 1865. Inny statek brytyjski, który tędy przejeżdżał 12 lat później, nie znalazł już śladu tej wyspy. Miejsce jej miarkował jedynie wznoszący się z wody słup dymu i pary. W roku 1865 natomiast wyspa znowu wyłoniła się z wody o 100 metrów ponad poziom morza, by w roku 1888 ponownie zanurzyć się pod wodę. W roku 1927 wyspa znowu stała się widoczną, tym razem przystrojona w krater potężnego wulkanu, który miesiącami całymi pluł lawą ognistą i popiołem. W ciągu roku 1928 udało się krajowcom wysp tongajskich wylądować na drżącym wewnętrznymi wstrząsami lądzie i zatknąć tam flagę kraju Tonga. Lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa barwna flaga nie długo tam będzie powiewać i zniknie pewnego pięknego poranku z wyspą znowu w nurtach oceanu.

Lecz w Europie zachodziły podobne niespodzianki. Do nich należy powstała w roku 1831 na południe od wyspy Sycylii wysepka Ferdynandea. Po dłuższych podziemnych grzmotach dnia pewnego wśród olbrzymiego łoskotu morze wyrzuciło w górę potężny słup wody, zmieszanej z lawą i popiołem. Gdy powietrze się oczyściło, oczom zdziwionej ludności przedstawiał się niezwykły widok: z morza wyłaniał się nowy ląd z potężnym kraterem wulkanicznym. Już wieczorem obwód nowej wyspy wynosił przeszło 5 kilometrów. W pięć dni po tym wyłoniły się z wody dwa dalsze wzgórza, wysokości 200 me-

trów. Ochrzczona przez mieszkańców nazwą Ferdynandea wyspa zajęta została natychmiast przez Anglików. Lecz Anglia nie nacieszyła się zbyt długo nową posiadłością. Już w październiku 1831 r. wyspa dotknięta została straszliwym trzęsieniem ziemi. Najpierw zapadły się wierzchołki a następnie zanurzyły się w wodę także brzegi. Dzisiaj znajduje się w miejscu dawniejszej wyspy Ferdynandea niebezpieczna dla żeglugi skała podwodna.

Nie mniej zagadkowa jest historia odkrytej w roku 1848 przez kapitana Dougherty wyspy Dougherty-Island, położonej między nową Zelandią a przylądkiem Horna. Jeszcze w roku 1860 stwierdzono istnienie tej 10 kilometrów długiej i 90 metrów wysokiej wyspy, położonej zdala od wszelkich dróg żeglugi. Kiedy jednakże przed kilkunastu laty znany podróżnik polarny Walter Scott wybrał się na statku swym na jej odszukanie, już jej nie było. A w miejscu jej dawnego istnienia morze wykazywało głębokość nie mniej niż 4.800 metrów.

Widzimy więc z powyższego, że wnętrze ziemi naszej to jakieś piekło wciąż czynne o olbrzymiej sile, które potrafi wstrząsać wielkimi połaciami ziemi, podnosić i wchłaniać w siebie większe obszary ziemi, wypychać z siebie olbrzymie masy lawy, popiołu i kamieni.



Poradnik gospodarczy.

O chwili stosownej do rozpoczęcia żniwa.

W obawie uszczuplenia zbioru w ziarnie, wyczekujemy zwykle z rozpoczęciem żniwa dłużej, aniżeli wymaga tego rzeczywista potrzeba. Nawet ci, których do przyspieszenia zbioru znagła na przednówku brak zapasów mąki, ograniczają się na wcześniejszym ścięciu małej tylko części zboża, pozostawiając resztę aż do zupełnego dojrzenia i stwardnięcia ziarn.

Z wyjątkiem jednak owej ilości zboża, która przeznaczoną jest do dostarczenia nasienia do siewu, wyczekiwanie to nietylko że nie jest potrzebne, — ale z wielu względów szkodliwe, gdyż ziarno zboża, zebranego przed zupełnym dojrzeniem, daje piękniejszą mąkę i ma ładniejszy połysk, wskutek czego jest pokupniejsze, czyli uzyskuje wyższą przy sprzedaży cenę, aniżeli zboże zebrane w stanie przejrzałym.

Oprócz tego ziarno bardzo dojrzałe wypada łatwiej z kłosów, szczególnie w czasie wiązania, znoszenia i podawania snopów na wozy, ponosimy więc w zbiorze straty bardzo znaczne, o czym najłatwiej przekonać się możemy, gdy odmierzymy 1 sążeń kwadratowy ścierni i pozbieramy zaraz po żniwie wszystkie, leżące na tej przestrzeni ziarnka, które wypadły z kłosów. Jeżeli wynosić one będą na owym sążniu kwadratowym jednę ćwierć kwaterki, to strata na całym morgu równać się będzie 25 garncom, — zatem ilości mało co mniejszej jak potrzeba do obsiania 1 morga pszenicą. Często jednak ilość owych opadniętych ziarnek jest znacznie większą, lecz zwykle nie zdajemy sobie z tego rachunku, jak również nie wierzymy, ażeby mąka ze zboża dojrzałego mogła być mniej piękną i dobrą, aniżeli ze zboża zebranego przed zupełnym dojrzeniem ziarna. Zapytajmy jednak zdania młynarzy i piekarzy, a przekonamy się iż tak jest rzeczywiście.

Również i słoma zboża przejrzałego ma mniejszą już wartość jako pasza, gdyż jest znacznie twardszą, mniej smaczną i mniej pożywną.

Uwagi powyższe nie powinny jednak zachęcać do zbierania zboża w stanie zielonym przed należytym wypełnieniem się ziarna, lecz dowodzą jedynie, że możemy i powinniśmy uczynić to przed ostatecznym jego dojrzeniem, które nie potrzebuje odbywać się na pniu, lecz uzupełnia się w kłosach roślin po odcięciu źdźbeł do ich korzeni i przy nieco dłuższym pozostawaniu na pokosach lub w snopach złożonych w kupy.

Najodpowiedniejsza chwila do rozpoczęcia żniwa zboża kłosowego jest wtedy, gdy ziarnko, wyjęte z kłosa podobnego pod względem dojrzałości do większości roślin znajdujących się na tym samym polu, po rozciśnięciu go w palcach nie wykaże już płynu rzadkiego, lecz masę miękką i lepką, mającą podobieństwo do świeżego ciasta. Nie należy przy tej próbie zważać na niewielką ilość roślin zielonych, rosnących przy miedzach lub na środku bruzd, gdyż przed ich zżółknięciem większa ilość kłosów przekroczyłaby pożądaną miarę dojrzałości.

Szczególnie żniwo żyta może być rozpoczętym bez obawy o kilka dni wcześniej, aniżeli to jest w zwyczaju, szczególnie zaś tych odmian zagranicznych, których ziarnka osadzone są w kłosie bardzo słabo i wypadają z łatwością. Żyto polskie nie ma tej wady i w razie potrzeby, np. przy pilnym zbiorze pszenicy może być pozostawione dłuższy czas na pniu bez obawy wykruszenia się ziarna.

Pszenica potrzebuje nieco większego stopnia dojrzenia, w każdym jednak razie nie trzeba wyczekiwać stwardnięcia ziarna, gdyż w takim razie kupcy powiadają, iż nie ma koloru i płacą za nią taniej.

U jęczmienia kłosy po zupełnym dojrzeniu przeginają się na dół i odpadają łatwo przy koszeniu lub wiązaniu, — wskutek czego powstają straty bardzo znaczne.

Najwięcej ziarna opada wskutek zbytecznego opóźnienia się żniwa owsa, które spowodowane bywa czasem niemożnością pospieszenia się ze zbiorem dojrzewającego już ogólnie zboża, często jednak dopuszczane bywa umyślnie w przeświadczeniu, iż owies dobrze dojrzały omłóca się znacznie dokładniej. Nie można zaprzeczyć, iż tak jest rzeczywiście, lecz mniejsza jest strata, jeżeli pewna ilość ziarnek pozostanie w słomie po omłocie, gdyż spożytkowaną zostanie przez zwierzęta domowe, którym słomę tę damy jako paszę, aniżeli gdy po zbytecznym dojrzeniu owsa okruszy się na każdym morgu parę korcy nasienia, jak to nieraz spostrzegamy przy wczesnym spokładaniu ścierni, która okrywa się tak gęstą zielonością, jakby pole było świeżo obsiane. Przy zbytecznie spóźnionym zbiorze tracimy co najmniej parę korcy owsa.

Poradnik lekarski.

Sposób ratowania tonących.

Ratujący powinien być rozebrany i popłynąć do ratowanego z tyłu. Wtedy bowiem może go spokojnie chwycić. Często bywa, że topielec spostrzegnie ratującego i chwyta go kurczowo. Należy wtedy wyrwać się z objęć tonącego i unieszkodliwić go za pomocą energicznych chwytów. — Do wypróbowanych chwytów obronnych należy odepchnięcie twarzy topielca ręką w ten sposób, że dłoń zadziera brodę do

góry, jednocześnie zaś palcami zaciska się nos. Inny sposób polega na pchnięciu tonącego kolanem w brzuch. Oba te chwyty obronne można wykonać jednocześnie.

Płynąc z topielcem trzeba na wznak, trzymając go jedną ręką pod pachę, zwróconego do siebie plecami. Można także trzymać go za włosy. Lekko pracując ręką i nogami trzeba płynąć z prądem, zbliżając się stopniowo do brzegu.

Jeżeli wyciągnięty na brzeg topielec nie daje znaku życia, należy najpierw usunąć z niego wodę. W tym celu ratujący klęka na jedno kolano i kładzie topielca brzuchem na drugie kolano twarzą do ziemi, a następnie otwiera mu ręką usta i wyciąga mu język. Po zdjęciu z topielca mokrego ubrania trzeba zastosować sztuczne oddychanie. Robi się to w ten sposób, że topielca kładzie się na wznak, podkładając pod plecy wałek, względnie zwinięte ubranie, po czym ratujący klęka u głowy topielca, bierze go za ręce koło łokci i wykonuje jego rękami miarowe, spokojne ruchy, przyciskając je do boku, a następnie podnosząc i rozkładając nad jego głową. Nie można zapominać o języku, który musi być wyciągnięty, bo inaczej zatyka tchawicę i nie dopuszcza powietrza do płuc. Sztuczne oddychanie nieraz daje skutek dopiero po bardzo długotrwałym stosowaniu. Przy cuceniu można używać amoniaku, względnie innych soli trzeźwiących.

Jeśli topielec pójdzie na dno, nie trzeba rezygnować z jego ratunku, należy dając nurka wydostać go na powierzchnię wody. Trzeba pamiętać, że stosując sztuczne oddychanie można uratować nawet człowieka, który więcej niż pół godziny przebywał pod wodą.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Przez cały ubiegły tydzień na froncie biskajskim wojska powstańcze forsowały marsz na miasto Santander i obecnie znajdują się tuż przy nim.

Pod datą 30 czerwca b r. donosi komunikat głównej kwatery powstańczej: Na froncie armii północnej kontynuowaliśmy marsz w prowincji biskajskiej i zajęliśmy wzgórza, położone wzdłuż linii kolejowej w strefie górniczej. Nieprzyjaciel usiłował daremnie reagować na zachód od Pena Helada. – We wtorek o godzinie 12·30 zajęliśmy Valmaseda. W chwili wkraczania do miasta kompania batalionu nieprzyjacielskiego „Avelladena" poddała się w całości. Kontynuując marsz w kierunku zachodnim, wojska powstańcze zajęły Tel Sagubal. San Miguel, Anoncia, Portelo, Antullano, Lanavera i Lagarbea. Na odcinku tym wzięliśmy do niewoli przeszło 500 jeńców.

Pod datą 2 b. m. komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej głosi między innymi, że na froncie baskijskim wojska powstańcze dotarły na odcinku północnym do granicy prowincji Santander, zajmując miejscowości Montellano, Abegurj, Llano i Monte mello, które wojska nieprzyjacielskie opuściły, pozostawiając licznych zabitych na placu boju. Powstańcy w walkach tych wzięli do niewoli wielu jeńców, — a 2.400 żołnierzy rządowych przeszło do szeregów powstańczych.

Pod datą 3 b. m. donosi komunikat kwatery głównej, Na froncie baskijskim oddziały powstańcze postępują stale naprzód i zajęli Berrandules, Montiano i Berdiales. Między dywizją Palencia a wojskami, maszerującymi na Santander, nawiązana została łączność w Virgoy. Na północnym odcinku zajęto strefę Somorostro, w San Julian de Musquez, Altaches i Campo del Los Tiros. Wojska powstańcze znajdują się w pobliżu Santander.

W czasie walk powietrznych samoloty powstańcze strąciły hydroplan rządu czerwonego, który wpadł do morza. Pilot został zabity. Lotnictwo rządowe ostrzeliwało szereg miejscowości na tyłach wojsk powstańczych, a szczególnie Burgos, gdzie padło 18 zabitych i 21 rannych z pośród ludności cywilnej, przeważnie kobiet i dzieci. Komunikat kończy się uwagą, że ta zbrodnia, popełniona wobec ludności cywilnej, spotka się z należytą odprawą.

Ogromna zdobycz materiału wojennego.

Ogłoszona została lista zdobytego ostatnio przez wojska powstańcze rządowego materiału wojennego. Lista ta obejmuje jedynie materiał zdobyty i dotychczas przeliczony na froncie biskajskim: 220 dział, 276 granatników, 671 karabinów maszynowych, 558 ręczne karabiny maszynowe, 58 tysięcy karabinów piechoty, 8.900 karabinów kawaleryjskich, 120 tysięcy bomb i granatów lotniczych, 47 tysięcy granatów, 17 milionów naboi karabinowych, 25 czołgów rosyjskich, 123 samochody pancerne różnych typów. Liczba czołgów obejmuje tylko czołgi będące w dobrym stanie.

Siły wojskowe czerwonego rządu madryckiego.

Wegług oceny łączne efektywy czerwonej milicjwynoszą conajmniej 120 brygad, t. j. około 300 tysięcy ludzi. Do tego dochodzi około 12 brygad międzynarodowych (35 tysięcy żołnierzy). Prócz tych odi działów pierwszej linii, Walencja dysponuje nowozaciągniętą rezerwą w sile 100 tysięcy ludzi. Łącznie więc siły Walencji wynoszą około 450 tysięcy.

KRONIKA.

Zatarg rządu z metropolią krakowską. Sprawa przeniesienia zwłok ś. p. Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów znajdzie swój epilog w Sejmie i Senacie. Jak donoszą, o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu w tej sprawie rozpoczęto akcję zbierania podpisów posłów. Inicjatywę do tego podjęła grupa posłów warszawskich. Podobno już większość podpisów uzyskano. Nie wiadomo tylko, czy wraz z posłami żydowskimi, czy bez nich. Przypuszczamy jednak, że wielu posłów wniosek o zwołanie Sejmu podpisało w intencji obrony krakowskiego ks. Metropolity. Rozeszły się nawet pogłoski o upaństwowieniu Wawelu. Mowa tu może być tylko o Zamku na Wawelu, bo nad kościołem władzę będzie miał chyba zawsze ksiądz. Inaczej być nie może. Podnieść tu, należy ostatnio masowe konfiskaty czasopism stających w obronie ks. Metropolity, co nie da się przecież pogodzić z uroczystym oświadczeniem rządu, którego premier wyraźnie powiedział, że konfiskaty dowodzą tylko słabości rządu i z początku rzeczywiście ich nie było, zaś obecnie konfiskaty są na porządku dziennym, co zresztą jest bardzo smutnym objawem — naturalnie są to konfiskaty wszystkich tych czasopism, które nie piszą po myśli rządu.

Wstrzymanie czynności egzekucyjnych w rolnictwie. Izby Skarbowe wydały zarządzenie o wstrzymaniu czynności egzekucyjnych i licytacyjnych w rolnictwie na okres trwania żniw. Wobec wyjątkowo wczesnych zbiorów w roku bieżącym czynności egzekucyjne wstrzymane zostały już na terenie niektó-

rych województw centralnych, a w całym kraju wstrzymane będą od 15 bm. Żniwa rozpoczęły się już na terenie niektórych powiatów województwa warszawskiego i łódzkiego.

Kredyty na spłaty rodzinne są za drogie. Obradująca we Lwowie Komisja Polityki Agrarnej Lwowskiej Izby Rolniczej powzięła uchwałę, w której stwierdza, że kredyty uzyskiwane z Państwowego Banku Rolnego są za drogie. Uchwały te powzięto w związku z omawianiem zagadnienia, dotyczącego pożyczek na spłaty rodzinne. Stwierdzono, że pożyczki te, oprocentowane na 1 proc. są obciążone wysokimi kosztami ich uzyskania w postaci opłat stemplowych, sądowych, hipotecznych i notarialnych, dochodzących razem do około 8 proc. podstawowego kapitału. Wobec tego, że mijają się one z celem, dla którego są przeznaczone, komisja postanowiła rozpocząć starania o obniżenie tych opłat, podrażających niewspółmiernie zasadniczo nisko oprocentowany kredyt na spłaty rodzinne,

---

Jeden rok więzienia za bluźnierstwo! Sąd Okręgowy w Krakowie, na sesji wyjazdowej w Chrzanowie, na rozprawie 19 b. m. skazał Adama Fudałę, prezesa związku socjalistycznego w Ciężkowicach-Pieczyskach, na jeden rok więzienia bez zawieszenia za bluźnierstwo przeciw Matce Boskiej rzucone robotnikom Ch. Z. Z. z Ciężkowic, zdążającym do kościoła w Wielki Piątek b. r.

Pszenica w powiecie bocheńskim zagrożona w 50 procent. W ostatnich 2 tygodniach pojawiła się w powiecie bocheńskim, zwłaszcza nad Rabą i na żyźniejszych rędzinnych glebach zaraza pszenicy, — rdza, z takim nasileniem, że rdzawe łany można rozróżnić gołym okiem z odległości pół kilometra. Gorąca i parna aura sprzyja rozszerzaniu się zarazy — zbiory zagrożone są w 50 procent — pszenica podsycha gwałtownie. Zaraza objęła liście; gdy się przeniesie na łodygi, źdźbła — straty będą jeszcze groźniejsze. Należy zaznaczyć, że już od kilku lat rdza pszenicy pojawia się tu corocznie ze zmiennym nasileniem i to na najlepszych glebach, tak, że rolnicy zrażeni, coraz bardziej ograniczają uprawę pszenicy, przechodząc na inne zboża odporne na rdzę — byle tylko mieć coś dla siebie.

Dwuletnie dziecko pod kołami parowozu. — Córka budnika kolejowego 2 letnia Zofia Suder, pozbawiona należytej opieki, — wydostała się onegdaj przed południem z budki nr 270 na tor w Lesienicach, a gdy po chwili nadjeżdżał parowóz, podążający ze Lwowa do Krasnego, potrącona doznała ciężkich kontuzji. W groźnym stanie przewieziona została do szpitala powszechnego, gdzie w kilka godzin później życie zakończyła.

Eksplozja granatu wojennego. Dmytro Rykorylczuk znalazł na polach w Chudykowie, — powiat Borszczów, — granat, pochodzący z czasów wojny światowej, a wrzuciwszy go do rozpalonego ogniska, spowodował eksplozję i został odłamkiem ciężko ranny.

Groźny pożar fabryki w Białej. We czwartek po południu wybuchł pożar w Białej w fabryce sztucznej wełny Zagórskiego. Płomienie objęły dach hali fabrycznej wraz z dużymi zapasami wełny. Przy akcji ratunkowej został dotkliwie poparzony strażak Płocak. Dzięki wysiłkom straży ogniowej, ogień zdołano po dwóch godzinach opanować. Częściowemu zniszczeniu oprócz wełny uległy również maszyny.

Skuteczny sposób. Stowarzyszenie Kupców Polskich prowadzi bez przerwy antysemicką walkę gospodarczą. Ostatnio np. w Radomiu Stowarzyszenie zorganizowało posterunki fotograficzne przed sklepami żydowskimi w celu zdejmowania Polaków, popierających handel żydowski, aby w ten sposób odstraszyć ich na przyszłość od kupowania u żydów. Ten „hitlerowski" sposób walki z bezmyślnością Polaków musi być, widocznie bardzo skuteczny, skoro prasa żydowska zaczyna robić gwałt, nazywając działalność Stow. Kupców Polskich „nie przebierającą w środkach żydożerczą kampanią".

Żyd skazany na dożywotnie więzienie. W czwartek ubiegłego tygodnia odbył się w Częstochowie proces zabójcy śp. Barana żyda Joska Pędraka. — Akt oskarżenia zarzucał Pędrakowi, że 19 czerwca b. r. w zamiarze pozbawienia życia Stefana Barana strzelił do niego z odległości kilku kroków, w następstwie czego Baran zmarł w kilka minut po strzale. Sekcja zwłok wykazała ranę postrzałową klatki piersiowej z przebiciem lewego płuca, obu komór serca i uszkodzeniem prawego płuca. Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęły się zeznania oskarżonego Pędraka. Nie przyznał się do winy i twierdził, że strzelał na postrach. Pędrak odwołał zeznania złożone w śledztwie, w których utrzymywał, że został zaczepiony i uderzony cegłą w plecy. Pędrak twierdził również, że Baran żądał od niego pieniędzy na wódkę i uderzył go w twarz. — Zeznania Pędraka trwały blisko godzinę. Mówił po polsku Nie umie on czytać i pisać ani po polsku ani po żydowsku. Sąd wydał wyrok skazujący Pędraka na dożywotnie więzienie. — W motywach do wyroku trybunał Sądu Okręgowego podniósł, że ze strony Pędraka nie zachodziła potrzeba obrony koniecznej. Sąd w ogóle nie mógł dopatrzyć się takiej okoliczności, którąby go zmuszała do strzelania.

Koszą żyta. Łódzka Izba Rolnicza otrzymała wiadomość, że w pow. sieradzkim przystąpiono już do koszenia żyta na gruntach piaszczystych i wyżej położonych. Ziarno jest dobre. Na ogół zbiory zapowiadają się nie najgorzej, a w każdym bądź razie nie o wiele mniejsze od zbiorów w roku ubiegłym.

Cała rodzina zachorowała po zjedzeniu ciastek. B. Kędzierski, blacharz w Warszawie zakupił w cukierni pół kilo ciastek z jagodami i 10 sztuk z jabłkami. W dwie godziny po spożyciu cała rodzina złożona z pięciorga osób zachorowała z silnymi objawami zatrucia. Policja zabrała resztę ciastek i przesłała do miejskiego instytutu badania żywności celem dokonania analizy.

Nowy pomysł oszustów warszawskich. Ostatnio ofiarą oszustów padła wycieczka z Wołynia. Oto, gdy wycieczka przybyła do Warszawy w rannych godzinach na dworcu zjawił się „przedstawiciel komitetu współpracy z kresami" oświadczając kierownikowi wycieczki, że zlecono mu oprowadzanie gości po stolicy. Cicerone przyjęty był serdecznie, pokazywał Wołyniakom miasto przez cały dzień, a wieczorem zaprowadził ich na Powiśle celem zwiedzenia elektrowni. Po rzekomej konferencji z dyrekcją elektrowni przewodnik oświadczył, że z metalowymi przedmiotami nie można wchodzić do elektrowni z uwagi na niebezpieczeństwo prądu. Należy więc zarówno zegarki i papierośnice jak też pieniądze w bilonie złożyć w depozycie u kasjera, który też zjawił się na poczekaniu. Naiwni wycieczkowicze oddali „kasjerowi", — co od nich żądano. Wówczas przewodnik i kasjer ulotnili się. Na podstawie opisu oszustów i poznania ich w albumie przestępców policja aresztowała J. Władkowskiego i Al. Sośnińskiego.

W Warszawie ostemplowano przeszło tysiąc zapalniczek. W ciągu pierwszych trzech dni stemplowania zapalniczek za ulgową opłatą 1 zł. od sztuki, ostemplowano ich na terenie Warszawy 1.024 sztuk, We własnym interesie posiadaczy nieostemplowanych zapalniczek leży nieodkładanie ostemplowania do późniejszego terminu, kiedy spodziewać się można większego napływu interesantów. Należy podkreślić, że urzędy skarbowe, stemplują zapalniczki bez żadnych trudności, a więc bez potrzeby przedstawiania dowodów osobistych, świadectwa pochodzenia zapalniczki itd., oraz że wybijanie stempla odbywa się bardzo szybko.

Tragiczna śmierć wieśniaka w płomieniach. W dniu 29 czerwca około godziny 22 wybuchł groźny pożar we wsi Słup ko, gminie Mokrsko, powiatu wieluńskiego, któregc pastwą płomieni padło 30 gospodarstw. Pożar powstał z niewiadomych na razie przyczyn w stodole sołtysa wsi Joachima Chrzanowskiego, obejmując następnie całą jego zagrodę. Wskutek sprzyjającego wiatru południowo-zachodniego a ponadto dzięki długotrwałej suszy, groźny żywioł objął w kilka chwil później prawie całą wieś, — w której mieszczą się 63 zagrody. W mgnieniu oka 30 zagród po części drewnianych, krytych słomą stanęło w płomieniach. Ponadto spłonęło kilka koni, krów, świń, oraz inwentarz żywy i martwy, znajdujący się w oborach i stodołach. Nie odbyło się również bez tragicznych wypadków, zginął w płomieniach 23-letni Mikołaj Kowalik, a ponadto mniej groźnych oparzeń podczas ratowania mienia doznali 51-letnia Marianna Żychla, oraz 42-letni Kazimierz Ciura, których umieszczono w szpitalu w Wieluniu. Oprócz tego kilka osób doznało lżejszych poparzeń. Akcja ratownicza, w której brało udział 14 straży pożarnych wraz z motopompą straży wieluńskiej, dzięki też której pożar nie przybrał jeszcze groźniejszych rozmiarów, trwała do godziny 4-tej rano. Wstępne dochodzenia wykazały, że pożar powstał prawdopodobnie od porzuconego niedopałka papierosa. Odbywała się bowiem tegoż wieczoru zabawa w remizie strażackiej, — urządzona przez młodzież ze wsi. Dochodzenie prowadzi policja. Straty, które pokrywa w większej części ubezpieczenie, sięgają kilkaset tysięcy złotych. W związku z klęską pożaru, wskutek którego 30 rodzin pozostało bez dachu nad głową, wieluńska rada powiatowa na swym posiedzeniu w dniu 30 czerwca uchwaliła 600 zł. zapomogi dla pogorzelców.

Dzieci katolickie zmuszano do żydowskich praktyk religijnych. Przed sądem w Lipnie toczył się proces przeciwko p Balcerkowi, który w kwietniu b. r. wystąpił na zebraniu koła nauczycielskiego pod adresem kierownictwa miejscowej szkoły z zarzutem, iż toleruje jako wychowawczynię klasy piątej, nauczycielkę żydówkę, Federmanównę. Nauczycielka ta nakazywała dzieciom katolickim, stanowiącym większość w szkole, modlić się według formułek mojżeszowych. — Podczas świąt żydowskich dzieci katolickie zajęć szkolnych nie miały, a krzyż zawieszony w klasie był zdejmowany, podczas nauki religii żydowskiej. Kierownik szkoły p. Winnieki poczuł się dotknięty zarzutami p. Balcerka i skierował sprawę na drogę sądową. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd ogłosił wyrok uniewinniający p. Balcerka, podkreślając, że udowodnił on w całości swe zarzuty. Ciekawe czy władze szkolne wyciągną teraz odpowiednie konsekwencje zarówno wobec kierownictwa szkoły, jak i nauczycielki.

Tragiczna śmierć na torze w czasie drzemki. Niezwykły wypadek wydarzył się w Lublinie. Katarzyna Krawcowa przyniosła w południe obiad swemu mężowi, robotnikowi kolejowemu. Ponieważ było bardzo gorąco, oboje usiedli w cieniu stojących na bocznej linii wagonów kolejowych. Wkrótce potem, — służba kolejowa zaczęła przetaczać wagony na inny tor. Przyczepiono lokomotywę i wagony ruszyły, najeżdżając na siedzących na torze małżonków. Krawcowa poniosła śmierć na miejscu, a Krawiec, któremu ko'a obcięły obie nogi, zmarł po przewiezieniu do szpitala.

Tragiczne skutki zderzenia pociągu z samochodem. W pobliżu Mosiny samochód osobowy prowadzony przez kupca W. Kostrzewę dostał się na przejeździe kolejowym, nie zabezpieczonym zaporą, pod pociąg wycieczkowy, zdążający z Poznania do Ludwikowa, który wlokąc go na przestrzeni około 50 metrów, rozbił go doszczętnie. Ciężko rannego automobilistę przewieziono w stanie niemal beznadziejnym do szpitala miejskiego w Poznaniu.

Dzikie króliki dają się we znaki nie tylko na Kaszubach, ale i Kociewiu. Na półwyspie Helskim z dzikimi królikami, które uległy kompletnemu skarłowaceniu i degeneracji, już dawno wypowiedziano skuteczną walkę. W głębi Kaszub króliki objadają i niszczą młody drzewostan.

Piorun uderzył w antenę. Nad brzegami półwyspu helskiego przeszła niezwykle gwałtowna burza z licznymi wyładowaniami atmosferycznymi, które dotkliwie dały się odczuć nad Kuźnicą, gdzie pioruny biły bez przerwy na odcinku brzegu i kąpieliska. — Słupy wody po każdym uderzeniu pioruna w morze można było obserwować z całą dokładnością. Jeden z piorunów uderzył w dom rybaka Ryszarda Budzisza, niszcząc antenę i przewody telefoniczne, powodując uszkodzenie centrali telefonicznej na poczcie. Echo detonacji piorunów rozlegało się po całym morzu.

Bandyci wymordowali sześć osób. We wsi Niwacewicza w pobliżu Kobrynia bandyci wdarli się do domostwa rodziny żydowskiej Sokołowskich. Bandyci wymordowali całą rodzinę składającą się z sześciu osób. Policja prowadzi energiczne śledztwo w sprawie tego ohydnego mordu.

Antyżydowskie ustawy na niemieckim Śląsku W związku z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej z dniem 15 lipca 1937 r. zostają wprowadzone w niemieckiej części Górnego Śląska antyżydowskie uchwały norymberskie, obowiązujące na terenie całej Rzeszy.

Kilkadziesiąt tysięcy ton zboża w płomieniach. W Tegel pod Berlinem wybuchł groźny pożar w zabudowaniach młynarskich. Ogień w krótkim czasie objął pobliskie spichrze drewniane, zawierające kilkadziesiąt tysięcy ton zboża Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona. Straty materialne są duże, chociaż część zapasów zbożowych zdołano uratować. — Przyczyny pożaru nie są jeszcze znane. — Donoszą również z Kassel o silnym pożarze w miejscowej przędzalni, w której znajdowało się 1.600 ton juty.

W Chabarowsku rozstrzelano 37 „trockistów". Z Moskwy donoszą: Na sesii wyjazdowej wojskowego kolegium Sądu Najwyższego Z. S. R. R. w Chabarowsku odbył się proces 37 funkcjonariuszów kolei dalekowschodniej oskarżonych o „trockizm", szpiegostwo na rzecz Japonii i działalność sabotażową. — Wszyscy oskarżeni zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano. W ciągu ostatniego miesiąca rozstrzelano na Dalekim Wchodzie pod analogicznymi zarzutami 131 osób.

W Sowietach pasażera bez biletu wyprasza się z pociągu w biegu. Moskiewski dziennik „Izwestia" donosi o wypadku, który świadczy o zdziczeniu obyczajów w Rosji sowieckiej. W pociągu Nr 101 — pisze dziennik — między stacjami Szebuiniczi — Czajkowskaja, konduktor pociągu i kontroler biletowy znaleźli pasażera bez biletu. Nie słuchając objaśnień nieszczęśliwego, nie chcąc zaprzątać sobie głowy protokółami itp. kolejarze pociągnęli pasażera do drzwi i w pełnym biegu wyrzucili go z pociągu. Znaleziono go później z rozbitą głową nieprzytomnego na torze kolejowym i odwieziono go do lecznicy chirurgicznej w Permie. Przy tym okazało się, że był to robotnik kolejowy, który jechał do Permu z poleceniem służbowym".

Naszyjnik Marii Antoniny za 950 tysięcy franków. W Londynie został sprzedany na licytacji słynny naszyjnik diamentowy, który swego czasu należał do królowej Marii Antoniny. Naszyjnik nabył za sumę 950 tysięcy franków maharadża Barbhanga.

W Anglii rozdano 7 milionów masek gazowych. W tych dniach ukończono w Londynie rozdawanie pierwszej partii masek gazowych dla ludności. Dotychczas rozdano 7 milionów masek. W najbliższym czasie rozpocznie się rozdawanie drugiej serii. Rozdawnictwo masek objęło przede wszystkim ludność okręgów przemysłowych. W drugiej turze maski otrzymają londyńczycy. Przewidziano również rozdawnictwo masek wśród ludności wiejskiej.

Palestyna zos anie podzielona na trzy części. Gabinet brytyjski aprobował raport Komisji Królewskiej w sprawie podziału Palestyny. Według raportu Kom. Królewskiej Palestyna zostanie podzielona na trzy części: arabską, żydowską i mandatową. Według doniesień jednej z żydowskich agencyj podział ten przedstawiać się będzie następująco: Państwo żydowskie w Palestynie obejmować będzie całą Galileę. Erec Jezreel, oraz równinę wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego. Wedle tego podziału port Haifa przypadnie żydom. Obszar mandatowy W. Brytanii obejmować będzie Jerozolimę, Betleem, Nazareth, oraz specjalnie wydzielony korytarz łączący Jerozolimę z Jaftą, która będzie portem państwa arabskiego. Do państwa arabskiego należeć będzie reszta części Palestyny z Transjordanią. Ponieważ w związku z podziałem Palestyny zajdzie konieczność przesiedlenia wielu rodzin arabskich, Komisja Królewska uchwaliła przyznać państwu arabskiemu 2 miliony funtów szterlingów na koszty przeniesienia.

Czerwoni stosują tortury. Jeden z legionistów włoskich, ranny w bitwie pod Guadalajara, nazwiskiem Canta, znajdujący się obecnie w szpitalu pod Neapolem, oświadczył, że jeńcy włoscy, którzy po zaciekłej walce dostali się do niewoli, byli torturowani przez wojska rządowe. Wyrywano im paznokcie, bito do krwi, zaś legioniście Canta wypalono na czole rozpalonym żelazem emblemat sierpa i młota. Następnie jeńców przywiązano do drzew, zaś milicjanci rządowi rzucali w nich nożami, raniąc wielu jeńców. Niespodziewane uderzenie plutonu włoskiego wyzwoliło jeńców.

Wyścig człowieka z lokomotywą. Zwycięzca biegu maratońskiego na ostatniej olimpiadzie, Grek Kiriakidis, pobił niedawno, z okazji podróży króla Jerzego II do Peloponezu, oryginalny rekord. Słynny biegacz na przestrzeni 40 km. od miejscowości Velo do Kokoni biegł równo z pociągiem, wiozącym króla. Na dworcu w Kokoni król otrzymał z rąk szybkobiega bukiet polnych kwiatów, zerwanych po drodze. Pociąg królewski biegł wprawdzie wolniej, niż normalne pociągi greckie, — dla umożliwienia ludności okolicznej zobaczenia monarchy, który cały czas podróży stał w oknie. tym nie mniej jednak szybkość wynosiła około 25 km. na godzinę.

Miotacze ognia i samoloty przeciw szarańczy. Od zachodniej granicy suną ku dolinie Nilu chmury szarańczy. Władze czynią wysiłki, by zatrzymać je na linii Fuka-oaza Sina. Z Kairu i Aleksandrii wysłano cztery oddziały miotaczów ognia z samolotami i znaczne siły mecharysów (straż pustynna) Minister rolnictwa osobiście kierować ma akcją. Sytuacja jest dość poważna, bo masy szarańczy zdołały przedrzeć się i dotarły nawet do Kairu. W dodatku rząd musi walczyć z wrogiem wewnętrznym — żukiem bawełnianym, który w tym roku opadł większą niż zazwyczaj powierzchnię plantacji.

Z milionera nędzarz. Amerykanin Wiybur Burton Fobshay był przed mniej więcej 10 laty znanym w świecie amerykańskim milionerem. Około r. 1927 jego trust przedsiębiorstw gazowych i elektryfikacyjnych, obejmujący północno-zachodnie stany Ameryki, reprezentował wartość 50 milionów dolarów. W roku 1932 Mr. Fosbay został skazany za różne malwersacje na 15 lat więzienia. Przedsiębiorstwo jego zbankrutowało. Przed kilku tygodniami Mr. Fosbay został zwolniony na mocy amnestii. Bez grosza w kieszeni, w poszukiwaniu pracy, Fosbay dotarł do swego miasta rodzinnego Minneapolis, gdzie do dziś istnieje jeszcze jego firma „Fosbay Tower" pod innym zupełnie zarządem. Były milioner wszedł do wnętrza. Nikt go nie poznał. Do pracy go nie przyjęto, wszystkie miejsce były zajęte. Wychodząc, szepnął woźnemu: „To było kiedyś moje; a dziś nie mam w kieszeni nawet złamanego centa".

Wschodnia Kanaea „zasypana" została ostatnio meteorami. Jeden dużych rozmiarów, którego spadek obserwowało szereg osób, jest obecnie przedmiotem poszukiwań, prowadzonych w dolinie rzeki św. Wawrzyńca między Montrealem a Quebekiem. Drugi spadł do jeziora położonego w pobliżu miejscowości Pictou w prow. Nowa Szkocja. Spadkowi tego meteoru towarzyszył huk, który zwrócił uwagę okolicznych mieszkańców. Równocześnie zobaczyli oni nad jeziorem słup wody wysokości około 100 stóp, a po tym na jego powierzni falę wysokości 3 do 4 stóp. Temperatura wody podniosła się też o kilka stopni. Koła uczonych, poinformowane o zjawisku, oświadczyły, że musiał to być spadek meteorytu wielkich rozmiarów.

Skutki hiszpańskiej wojny domowej w Nowej Gwinei. — Jesienią ubiegłego roku dwie grupy misjonarzy zdołały przekroczyć granicę hiszpańskiej Gwinei opanowanej przez czerwonych i schronić się na terytorium francuskiego Gabonu. Niestety misjonarze z Bata i Rio Benito zostali zatrzymani jako zakładnicy. Po długich rokowaniach czerwoni zwolnili wszystkich zwolenników gen Franco prócz misjonarzy. — Dnia 27 września władze kolonialne zakazały odprawiania nabożeństw katolickich i zamknęły kościoły w Bata i Rio Benito. — Dnia 30 września rządowy statek wojenny Fernando Poo zarzucił kotwicę w porcie Bata. — 30 października skonfiskowano posiadłości misyjne a misjonarzy w liczbie 17 skazano na śmierć. Zawleczono ich na okręt wojenny Fernando Poo, gdzie poddawano ich strasznym katuszom. Prócz tego misjonarze byli narażeni na śmierć w czasie walki statku Fernando Poo z powstańczym okrętem Ciudad de Mahon. Po poddaniu się powstań

com statku rządowego misjonarze zostali odesłani do stolicy Kolonii, Sainte-Isabelle, gdzie ludność zgotowała im gorące przyjęcie. Niestety jeden z zakonników zmarł wskutek ciężkich ran otrzymanych w czasie walki okrętów wojennych.

RZECZY CIEKAWE.

Jak pszczoły rozmawiają.

Dr Karel Frisch, uczony niemiecki, sądzi, że udało mu się rozwiązać tajemnicę mowy owadów. Studiując przeważnie życie pszczół, uczony doszedł do przekonania, że owady te porozumiewają się przy pomocy rytmicznych ruchów, które przypominają taniec i że sygnałami przywołują towarzyszki do miejsca, w którym grządki kwiatów obiecują obfity zbiór. — Mieszkanka ula wyraża swoje zdziwienie i zakłopotanie chodząc i wykonując kilkakrotnie rysunek liczby osiem. By oznajmić, że znalazła kwietną łąkę, w kółko, rysując ogniwa łańcucha, posuwającego się z każdym kółkiem bardziej na prawo. Złość wyraża się bieganiem w linii zygzakowatej. — Uczony zamknąwszy pszczoły w szklanym ulu i naznaczywszy skrzydła mieszkanek tego szklanego pałacu rozmaitymi kolorami, miał sposobność dokładnej i szczegółowej obserwacji. Pszczoła dla oznajmienia swym towarzyszkom odkrycia poszczególnych kwiatów, — wykonuje taniec triumfalny podniecający bardzo otoczenie, które stara się dotknąć jej swymi mackami.

Doświadczenie ze szklankami miodu i miodem posmarowanym papierem wykazały, że pszczoły po przyjrzeniu się ruchom zwiastunki dobrej nowiny nie kierowały się do miodu odkrytego przez nią, ale do wszystkich innych bliskich zbiorników miodu.

Z tego wywnioskował dr Frisch, że taniec powracającej pszczoły ma na celu zaznajomienie reszty z zapachem kwiatów na jej skrzyniach. Po czym następuje wycieczka z ula i pszczoły obrabowują z pyłku wszystkie okoliczne kwiaty tego samego gatunku.

Mysz — zwierzątkiem dochodowym.

W Memel Hemstead, znajduje się największa na świecie i bodajże jedyna, hodowla myszek. Właścicielka tego piszczącego i nadzwyczaj ruchliwego „inwentarza“ jest Mrs. Blower, która opiekuje się 11 tysiącami myszek, — hodowanych w willi, położonej na krańcu miasta. Mysia ferma przynosi Mrs. Blower znaczne dochody. W Anglii bowiem istnieje wiele amatorów myszek. W ostatnim czasie popyt na te zwierzątka wzrósł do tego stopnia, że Mrs. Blower zamierza powiększyć ich hodowlę do 250 tysięcy. — Mrs. Blower drogą krzyżową wyhodowała 32 rodzaje myszek, w tym kilkadziesiąt myszek czerwonych, których cena na rynku londyńskim wynosi 10 funtów za sztukę. Drugim, niezwykle ciekawym okazem, wyhodowanym przez Mrs. Blower, jest biała myszka z czarnym pyszczkiem. Jest to okaz jeszcze bardziej poszukiwany od myszki czerwonej. Ceny za sztukę dochodzą do 30 funtów. — Główne dochody czerpie Mrs. Blower ze sprzedaży skórek mysich, lansowanych jako ostatni krzyk mody przy dekoracji wieczorowych sukien. Oblamowanie sukni skórkami mysimi kosztuje od 70 do 100 funtów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Zuchara** w Ż.: Wierszyki zamieścimy. O wydaniu ich drukiem pomówimy później ale musiałoby ich być więcej. O książkach pamiętamy i prosimy o cierpliwość. „Diabelski Młyn“ dociągnie do Nowego Roku. Nawet aby tę powieść skończyć do końca roku, musimy więcej zamieszczać. Wiśnie na sok przesypuje się cukrem w słoju, podobnie jak się robi sok z borówek. Wzajemnie pozdrawiamy Pana, życząc pomyślności w pracy.

Zagadki do nagrody.

1. Magiczny adres.

(Ułożył H. Tadanier, Lwów).

W. P.
Ernst Winternitz
Dyr. fy. Łuszczarnie Parowe
Jedlin S. A.
Lwów

2. Tajemniczy telegram.

(Ułożył H. Tadanier, Lwów).

„YO — YO“ Bema 1
Tomaszów Maz
Jadę do Gdaska Czekam
sobota u Zęusa
Czyg

Po rozrzuceniu wszystkich liter zawartych w powyższym magicznym adresie jako też w tajemniczym telegramie ułożyć złotą myśl P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Liczbę 1 należy zamienić na litery.

3. Szarady.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

I.

Druga pierwsza, pierwsza druga
Z wiosną w lecie się rozlega!
Drugie trzecie dobrze znane
Po zagrodach chodowane;
Trzecie czwarte szukaj w lesie
Trzy pół dwa wiatr latem z pastwiska niesie,
Całość widać koło domu a nie w lesie.

II.

Druga pierwsza jest na ogół znana,
Przez niektórych hodowana,
Trzecie pół czwartego tytuł znaczy,
Kto nie wierzy niech się przypatrzy,
Gdy dwóch nieznajomych z sobą gwarzy
(Obojętne czy młodzi czy starzy.
Ostatnia samogłoską lub też nutą będzie,
Całość uzdrowisko, znane wszędzie.

4. Zagadki humorystyczne.

(Ułożyła Helena Grygierczykówna z Cz.

1. Jakie raki jedzą krowy?
2. Jakie dziki kwitną?
3. Jaki rabin jest niebezpieczny?
4. Jaka lina jest słodka?
5. Jaka Turcja jest w Polsce?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

I.

CH. B TULERA

II.

D. KAWOTA

Z liter odgadnąć zawód tych panów.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 26 „Roli“: 1. Logogryf: Helena Mniszek. 2. Szarady: I. Rusztowanie II. Arystokrata. 3. Układanki szaradowe: 1. Karpaty. 2. Madera 3. Baryton. 4. Potas. 5. Kraków. 4. Kwadrat magiczny: Tuba, udar, Baku, tura.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Kolarz Bogumił z Darkowa i otrzymał nagrodę. Częściowe rozwiązanie nadesłał p. Józef Crépel z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 6 lipca b. r.

Pszenica	27·75—28·00	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	25·75—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	27·25—27·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	23·00—23·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·00—34.00
Siano słodk.	3·50— 5·00	Otręby pszen.	15·75—16.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·00—16.25
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 6 lipca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0. 5—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Ten sam pies.

— Wicek, twoje zadanie o psie jest takie same, jak twojego brata, skąd to pochodzi?

— To jest ten sam pies, proszę pana profesora!



Mały rajca.

— Ciociu, dlaczego ciocia się pudruje?

— Ażeby ładnie wyglądać.

— A dlaczego to nie pomaga?

Wet za wet.

— Może szanowny pan doktór poradzi co memu pudlowi. Do weterynarza za daleko, a przecież i to lekarz i to lekarz.

— Niech szanowny pan dobrodziej daje mu to samo lekarstwo, które dla pana zapisałem. Toć i to chory i to chory.